



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 9 sierpnia 2022 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 184.10072, 2

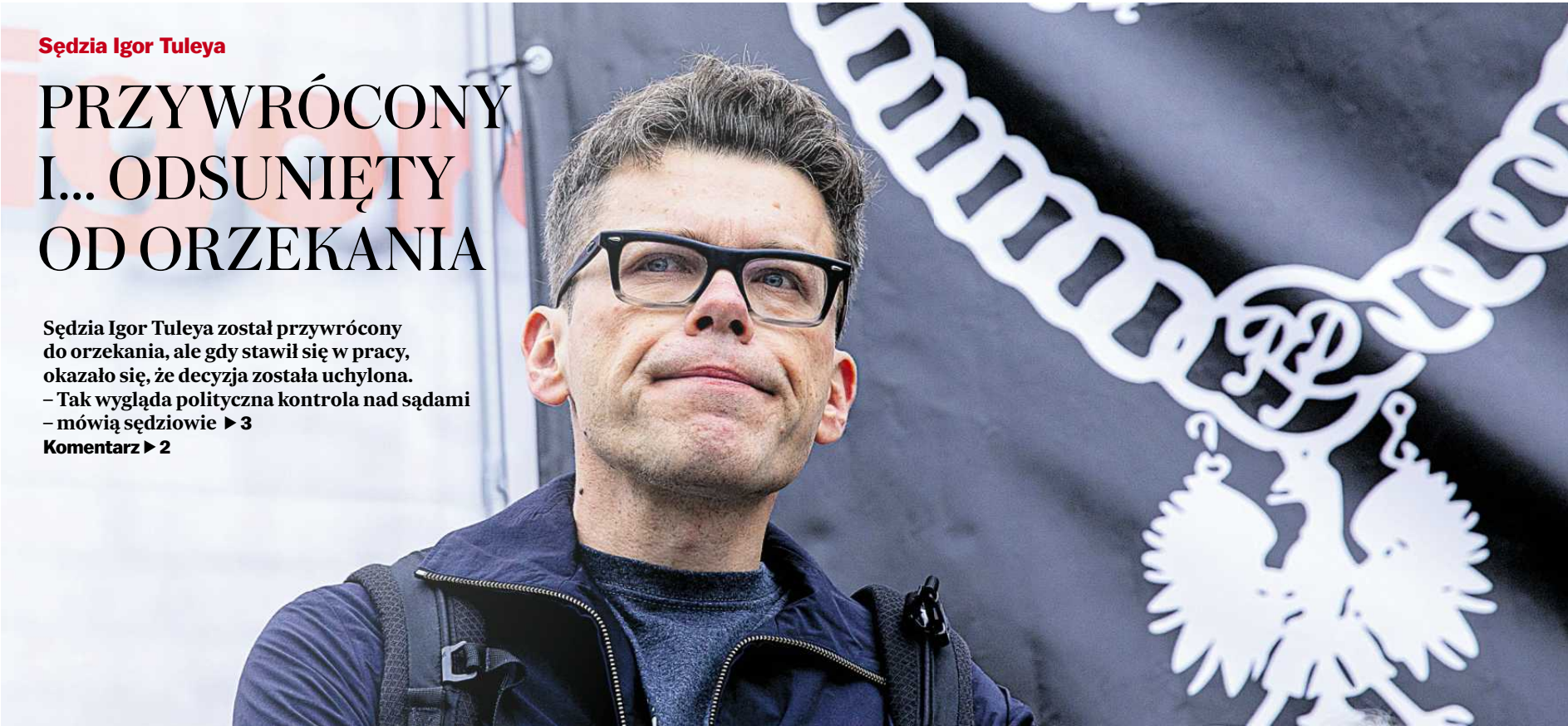
Nakład 60 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Sędzia Igor Tuleya

PRZYWRÓCONY I... ODSUNIĘTY OD ORZEKANIA

Sędzia Igor Tuleya został przywrócony do orzekania, ale gdy stawiał się w pracy, okazało się, że decyzja została uchylona.
– Tak wygląda polityczna kontrola nad sądami – mówią sędziowie ► 3
Komentarz ► 2

FOT. DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Katastrofalne skutki zmiany klimatu

Susza zbiera żniwa

We Włoszech zabraknie ryżu na risotto, Hiszpanie boją się o uprawy oliwek, a Polska będzie krajem, gdzie nie da się uprawiać ziemniaków. W tym roku żniwa w Europie zbiera przede wszystkim susza

Anita Dmitruczuk

– Dwa tygodnie temu spadło u nas 3 mm deszczu, a w połowie maja 17. Do podlewania używam deszczowki, ale przy tak wysokich temperaturach dodatkowo naraża to rośliny na poparzenie. 80 proc. cebuli słońce dosłownie wypaliło, a połowa ziemniaków gotuje się w ziemi. Będzie tragedia – mówi Krzysztof Maj, właściciel 780-hektarowego gospodarstwa w województwie lubuskim. Ziemniaki – przez to, że są zimnolubne i potrzebują dużej ilości wody w określonym momencie rozwoju – uchodzą za uprawę,

która może się załamać w związku z postępującą zmianą klimatu. Bo to ona powoduje, że suszę będziemy mieli w Polsce coraz częściej i będzie ona coraz bardziej dotkliwa.

Według Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa największe niedobory wody wiosną i latem notowano właśnie na terenie ziemi lubuskiej. Ale zdaniem Instytutu susza występuje w aż 12 województwach. W ostatnim dostępnym okresie raportowania (od kwietnia do czerwca) IUNG oszacował, że susza powodująca przynajmniej 20-proc. obniżenie plonów w porównaniu ze średnią wieloletnią

dotyczy zbóż jarych, ozimych, truskawek, krzewów owocowych czy rzepaku. – Tegoroczna susza mieści się w trendzie, i to właśnie on jest niepokojący: susze będziemy mieli coraz częstsze i coraz głębsze. Latem susza rolna występuje nieprzerwanie od 2011 r., a pamiętajmy, że w rolnictwie wszystkie czynniki produkcji: wilgotność gleby, nasłonecznienie, temperatura, ilość i rozkład opadów, są jednocześnie czynnikami klimatycznymi – mówi

Tegoroczna susza mieści się w trendzie, i to właśnie on jest niepokojący: susze będziemy mieli coraz częstsze i coraz głębsze

prof. Zbigniew Karaczun ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Oliwa extra virgin już nie taka ekstra

Również w Europie susza zbiera żniwo w rolnictwie.

Na południu kontynentu zagrożone spadkiem produkcji są m.in. uprawy pszenicy durum, a susza męczy m.in. Portugalię, zachodnią i południową Francję, część Niemiec czy Rumunię. Zagrożone są też uprawy ryżu na risotto we Włoszech czy oliwy z oliwek w Hiszpanii.

Hiszpański minister rolnictwa Luis Planes udzielił wywiadu, w którym przyznał, że boi się o zbiory. Hiszpania jest jednym z kluczowych producentów oliwy z oliwek, a obawy dotyczą nie tylko wielkości zbiorów, ale także jakości oraz tego, jaka część surowca będzie się nadawała do produkcji oliwy extra virgin. Według Departamentu Rolnictwa USA globalna produkcja oliwy

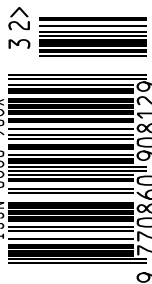
z oliwek w sezonie 2022/23 może spaść nawet o 11 proc.

Północne i zachodnie Włochy borykają się z największą suszą od kilku dekad. Wyjątkowo ciepła i sucha zima spowodowała, że w Alpach było mało śniegu, a co za tym idzie – mniej wody z roztopów zasiliło uprawy. Szczególnie boleśnie odczuli to właściciele upraw ryżu na risotto, które na północy kraju są utrzymywane od lat.

Może być jeszcze gorzej

W raporcie Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu ONZ (IPCC) z lutego, który jest globalnym podsumowaniem wiedzy naukowej dotyczącej zmiany klimatu, jako jedno z głównych zagrożeń dla Europy wskazano m.in. susze i możliwe załamanie produkcji rolnej. Na północy kontynentu wprowadzie się nowe możliwości produkcji rolnej, jednak nie są one w stanie zrekompensować strat na południu. ●

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Pożegnanie

Zmarła Zofia Posmysz

Pisarka i scenarzystka, więźniarka obozu Auschwitz Zofia Posmysz za kilka tygodni skończyłaby 99 lat

► 17

Temat dnia

Tykająca bomba w Bałtyku

Naukowcy alarmują: Kiedy poniemiecki złom skoroduje, czeka nas katastrofa ekologiczna. Tysiące ton broni wciąż zalega na dnie Bałtyku ► 4-5

MÓJ BIZNES

Jak się zabrać do e-learningu?

Bartosz T.
Wielński

Groźby prezesa i stracona szansa

To nie mogło się skończyć inaczej. W dniu, w którym w partyjnym biuletynie ukazuje się wywiad z Jarosławem Kaczyńskim mówiącym Unii Europejskiej: „Koniec tego dobrego”, sędzia Igor Tuleya po prostu nie mógł wrócić do pracy. Choć przywrócono go do orzekania w piątek, w poniedziałek posłuszni władzy sędziowie znowu go zawiesili.

Tuleya to jeden z symboli obrony praworządności w Polsce, odpuszczenie mu oznaczałoby kapitulację przed Brukselą. Patron zawieszaczy, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro w innym partyjnym biuletynie nazwał zresztą UE „upiorną karykaturą”. Przed takim tworem dumna władza, która od siedmiu lat podnosi Polskę z kolan, uginać się nie będzie. Koniec tego dobrego.

To kuriozum oznacza, że zimna wojna między rządem Zjednoczonej Prawicy a instytucjami europejskimi wkracza w gorącą fazę. Nie da się inaczej interpretować słów sekretarza generalnego PiS Krzysztofa Sobolewskiego, który zapowiedział stosowanie w Brukseli taktyki „zab za zab”. Rząd PiS, mszcząc

się za to, że Komisja Europejska odmawia wypłaty 36 mld euro z Krajowego Planu Odbudowy, będzie blokował jej działalność w tym. Kaczyński nazywa to układaniem stosunków z UE „po nowemu”. W rzeczywistości to prymitywny szantaż, ale też

dowód na to, że władza nie ma hamulców. W dobie rosyjskiej agresji w Ukrainie jest gotowa sabotować europejską wspólnotę. Chyba nie trzeba tłumaczyć, kto na tym skorzysta.

Gdy KE podejmowała pierwsze dyscyplinujące kroki wobec łamiącego praworządność rządu PiS, działacze partii parafrazowali Stalina, pytając o to, ile siedzący w wieżach z kości słoniowej brukselscy urzędnicy mają dywizji. Polscy demokraci – w tym i ja – krytykowaliśmy Unię za łatwowierność, uległość, kunktatorstwo. PiS notorycznie łamał dane Brukseli przyrzeczenia, a Unia dalej „była gotowa do dialogu”. Ta naiwność bolała najbardziej. Ale sprawy idą teraz zupełnie innym torem, bo Komisja nie odpuszcza. I groźby Kaczyńskiego nic tu nie zmienia. Nie chodzi tylko o KPO. Na liczniku kar za ignorowanie przez rząd wyroków TSUE wybiły już 2 mld zł.

Rosyjski najazd na Ukrainę był dla Polski szansą na nowy początek w relacjach z Zachodem. Świat patrzył z podziwem na solidarność Polaków przyjmujących ukraińskich uchodźców i zaangażowanie polskich polityków w organizowanie pomocy dla broniącego się sąsiada. Spory o praworządność można było błyskawicznie rozwiązać, a to otworzyłoby strumień pieniędzy z kasy UE. Szansy nie wykorzystano, a czas minął.

Kaczyński przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2019 r. oświadczył, że dla UE nie ma alternatywy. Dziś szykuje grunt pod obrzydliwą antyeuropejską kampanię. Polska na tej strategii potwornie straci. ●

Andrzej rysuje



Kolumbia Prezydencie, nie zawieź nas



FOT. FERNANDO VERGARA / AP

62-letni Gustavo Petro został w niedzielę zaprzysiężony na nowego prezydenta Kolumbii. Uroczystość odbyła się na placu Bolívara w Bogocie w obecności 100 tys. ludzi. Jeden ze zwolenników nowego prezydenta przygotował transparent z napisem: „Nie zawieź nas!”.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Czynsze szybko rosną

2400

ZŁOTYCH
Już tyle kosztuje przeciętnie wynajem kawalerki w Warszawie – wynika z danych portalu GetHome.pl

Czynsze w dużych miastach ►
[Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Jessica Chastain odwiedziła Ukrainę Laureatka Oscara w Kijowie

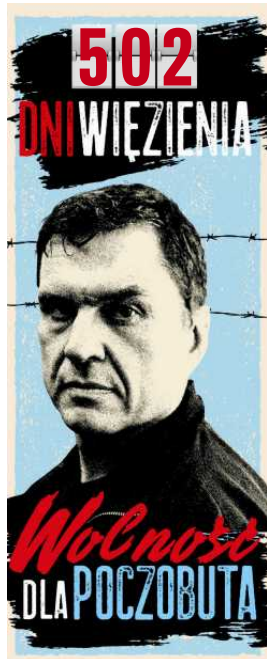
A amerykańska aktorka Jessica Chastain odwiedza dziś Ukrainę. Dla nas wizyty takich znanych osobistości są niezwykle istotne. Dzięki nim świat dowie się i zrozumie prawdę o tym, co się dzieje w naszym kraju. Dziękujemy za wsparcie” – napisał w mediach społecznościowych ukraiński prezydent Wołodymyr Zelen-ski. Do postu dodał kilka zdjęć z Chastain, która do Kijowa przyjechała na jeden dzień. Aktorka odwiedziła szpital dziecięcy Ohmatdyt, pojechała też do zniszczonego przez Rosjan Irpinia na przedmieściach Kijowa.

Andrij Jermak, szef sztabu prezydenta Zelenkiego, dodaje, że w trakcie spotkania prezydent i hollywoodzka gwiazda omawiali m.in. to, jak świat może pomóc Ukrainie. „To ważne, że ludzie światowej sławy wspierają nasz kraj w walce o wolność. Dzięki nim wszyscy się dowiedzą o skali rosyjskich zbrodni. Prawda jest po naszej stronie. Jestem wdzięczny, że Jessica Chastain przyjechała do Kijowa. Chwała Ukrainie!” – napisał na Telegramie.



FOT. UKRAINIAN PRESIDENTIAL PRESS OFFICE/AP

Chastain w tym roku zdobyła pierwszego w karierze Oscara dla najlepszej aktorki za brawurową rolę w filmie „Oczy Tammy Faye”. Od lat angażuje się społecznie i humanitarnie – jest jedną z najbardziej zaangażowanych obrończyni praw kobiet w Hollywood, wspiera też ofiary molestowania seksualnego i mniejszości seksualne. W świetle zakazu aborcji i zaostrzenia prawa aborcyjnego w niektórych stanach USA zapowiedziała, że w akcie protestu nie będzie w nich pracowała. ● **Marta Górna**



Lewandowski rozpoczął imprezę i zagrał rock and roll

TAK HISZPAŃSKIE MEDIA PODSUMOWAŁY KAPITAŁNY DEBIUT ROBERTA LEWANDOWSKIEGO NA SŁYNNYM STADIONIE CAMP NOU.

W meczu o Puchar Gampera jego Barcelona rozbiła meksykański Pumas UNAM 6:0, a polski napastnik strzelił pierwszą bramkę i miał dwie piękne asysty





• Wiec poparcia dla sędziego Igora Tulei przed gmachem Sądu Najwyższego, Warszawa, czerwiec 2020 r.
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przywrócony i... znów odsunięty od orzekania

Sędzia Igor Tuleya został przywrócony do orzekania, ale gdy stawiał się w pracy, okazało się, że decyzja została uchylona. – Tak wygląda polityczna kontrola nad sądami – mówią sędziowie.

Łukasz Woźnicki

Poniedziałkowe wydarzenia w warszawskim sądzie okręgowym miały zaskakujący przebieg. Rano na miejscu stawiał się sędzia Igor Tuleya, który po 1,5 roku przerwy miał wrócić do pracy. Przed sądem witali go sędziowie, inni prawnicy oraz aktywiści. – Państwo do mnie na rozprawę? – żartował Tuleya. – Wracca niezależny, uczciwy sędzia, symbol etosu sędziowskiego – mówił sędzia Piotr Gąciarek.

Od poniedziałku Tuleyę przywracała do orzekania nowa prezeska sądu Joanna Przanowska-Tomaszek. Jako powód wskazała „bezczyнность” Izby Odpowiedzialności Zawodowej (IOZ). Nowa izba Sądu Najwyższego ma zweryfikować rozstrzygnięcia zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej, a ta w 2019 r. zawiesiła Tuleyę, pozbawiając go immunitetu. IOZ nie zajmuje się jeszcze sprawą Tulei. Prezeska zdecydowała się przywrócić sędziego samodzielnie, jednocześnie wysyłając go na zaległy urlop.

Ale ostatecznie sędzia do pracy nie wrócił. W poniedziałek w sądzie czekało na niego zarządzenie wydane przez prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który sprawuje nadzór administracyjny nad sądem okręgowym i uchylił decyzję jego prezesa. Prezes powołał się na przepis, który pozwala uchylć czynności administracyjne niezgodne z prawem czy niecelowe. „Uchylam decyzję jako czynność niezgodną z prawomocną i wykonalną uchwałą Izby Dyscyplinarnej” – czytamy w uzasadnieniu zarządzenia.

– W mojej sytuacji niewiele się zmieniło. Należało się spodziewać, że funkcjonariusze Ministerstwa Sprawiedliwości wymyślą coś nowego. Nie jest to zwykła sytuacja – powiedział Tuleya po wyjściu z sądu.

Relacjonował, że w kadrach odebrał zarządzenie o przywróceniu go do pracy i skierowaniu na urlop. Następnie poinformowano go, że niestety nie są to wszystkie dokumenty, i doręczono mu zarządzenie prezesa sądu apelacyjnego.

– Prezes zdążył je dziś wydać i nawet mi je doręczyć – skwitował Tuleya, który nie orzeka od sumie 658 dni. Zawiesiła go nielegalna Izba Dyscyplinarna, która – jak orzekł Trybunał w Strasburgu – nie gwarantuje rzetelnego procesu. Doszło do tego na wniosek prokuratury Zbigniewa Ziobry, która ściga sędziego, bo umożliwił mediom rejestrację uzasadnienia w sprawie nieprawidłowości przy sejmowym głosowaniu. Sam Tuleya jest znany z obrony niezależności sądownictwa przed atakami PiS. W poniedziałek zapowiedział dalszą walkę o powrót do pracy przed sądami polskimi i europejskimi.

Przemysław Radzik blokuje powrót Tulei

Zarządzenie blokujące powrót Tulei do pracy podpisał w zastępstwie prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie Piotra Schaba Przemysław Radzik, wiceprezes tego sądu. Obaj są rzecznikami dyscyplinarnymi powołanymi przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę znanymi ze ścigania niezależnych sędziów. Obaj kierowali wcześniej Sądem Okręgowym w Warszawie i nie dopuszczali Tulei do orzekania wbrew orzeczeniu sądu pracy, który nakazał go przywrócić.

– Być może prezes sądu okręgowego przestraszyła się odpowiedzialności, ale widać, że Ziobro i jego ludzie są mocni – komentuje sędzia Gąciarek. – Radzik ze Schabem trzymają rękę na pulsie i nie pozwolą, aby wbrew interesowi Ziobry prawo mogło zwyciężyć. Jest to rzecz niesłychana, że funkcjonariusz służący Ziobrze dopuszcza się takiego poli-

tycznego nadzoru. Tak wygląda polityczna kontrola nad sądami – dodał.

Nowe porządki w sądzie apelacyjnym

Schab i Radzik są prezesami Sądu Apelacyjnego w Warszawie od lipca. Na stanowiska powołał ich Ziobro. – Po zastraszeniu jakiejś tam części sędziów sądu okręgowego poszli pacyfikować sąd apelacyjny – komentował w lipcu Gąciarek, wskazując, że może chodzić zwłaszcza o wydział karny tego sądu.

– Jest tam kilkoro sędziów, którzy zachowują uczciwość i niezależność, zachowują się pryncypialnie, odmawiają orzekania z neosędziami [powołanymi na wniosek upolitycznionej KRS] albo uchylają ich orzeczenia. Może więc chodzić o to, aby wydział karny spacyfikować do końca – dodał sędzia.

Wydarzenia sprzed kilku dni wskazują, że miał rację.

Pismami z piątku Radzik – działając w zastępstwie Schaba – odwołał przydziały do wydziału karnego dwóm doświadczonym sędziom: Ewie Gregajtys i Ewie Leszczyńskiej-Furtak. Obie sędziom odmawiały orzekania z neosędziami. Od 22 sierpnia obie mają orzekać w wydziale pracy i ubezpieczeń społecznych.

„Decyzja zapadła z oczywistym i rażącym naruszeniem prawa” – ocenił zarząd stowarzyszenia sędziów Iustitia. Zgodnie z przepisami przeniesienie do wydziału wymaga

zgody sędziego. Wyjątkiem jest np. przeniesienie do wydziału, który rozpoznaje sprawy z tego samego zakresu. Tu sędzi, które zajmowały się sprawami karnymi, mają teraz rozstrzygać sprawy cywilne.

„Nielegalna decyzja Przemysława Radzika i Piotra Schaba stanowi oczywistą szykanę i odwet na sędziach stosujących Konstytucję RP i respektujące orzeczenia trybunałów europejskich. Eliminuje z pracy w wydziale karnym sędziego z wieloletnim doświadczeniem w rozstrzyganiu najpoważniejszych spraw karnych, przenosząc je do orzekania w sprawach o zupełnie innej specyfice i w innej procedurze” – napisał w stanowisku zarząd Iustitii. „Decyzja nie została podyktowana potrzebami orzecznictwa sądu, skoro w ostatnim czasie kierownictwo Sądu Apelacyjnego w Warszawie poszukiwało, także w sądach niższego rzędu, w tym poza Warszawą, sędziów gotowych podjąć się orzekania w wydziale karnym” – zastrzegł.

– Represje mają dziś sprytniejszą postać – ocenia przenosiny do innego wydziału sędzia Marzanna Piekarska-Drażek z Wydziału Karnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Ją z kolei Zbigniew Ziobro na miesiąc odsunął od orzekania za powołanie się na wyroki trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu.

– Dwie sędzi po 20-23 latach pracy zostają wyrzucone z wydziału karnego. Sędzi o najwyższej specjalizacji, stojące do sądenia zorganizowanych grup przestępczych, zabójców, najcięższych przestępstw dostają paperek, na którym nie ma nawet podstawy prawnej, i myli się nazwiska, z informacją: za dwa tygodnie idziesz do innego wydziału – komentuje sędzia.

– Jest to równoznaczne z wyrzuceniem z pracy. Sędzia o takiej specjalizacji jest jak chirurg, który operował naczynia narządu wzroku, a mówi mu się: „Idziesz operować serce”. Sędzia odpowiedzialny nie przystąpi do pracy, której nie umie wykonywać, bo skutkiem byłaby krzywda obywatela. Oni mają tego świadomość. Schab i Radzik będą sędziów wyprawiać z sądu tylnymi drzwiami – dodaje. ●

Zarządzenie blokujące powrót sędziego do pracy podpisał w imieniu prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie Piotra Schaba Przemysław Radzik, wiceprezes tego sądu

Tysiące ton broni wciąż zalega w Bałtyku

Tykająca bomba na dnie morza

Gdybyśmy wypompowali wodę z Bałtyku, zobaczylibyśmy apokaliptyczny krajobraz: stopy min, beczek i bomb naładowanych chemikaliami. Kiedy poniemiecki złom skoroduje, czeka nas katastrofa ekologiczna.

Paweł Wojciechowski

Niechcianych pamiątek po II wojnie światowej w różnych częściach Bałtyku może być od 40 do nawet 100 tys. ton. Dokładną liczbę trudno dziś oszacować. Podobnie jak trudno określić precyzyjnie wszystkie miejsca zatopień. Po konferencji poczdamskiej za „neutralizację” niemieckiej broni chemicznej odpowiedzialni byli żołnierze Związku Radzieckiego, którzy rozbierali składy amunicji w Polsce i Niemczech.

Gdzie szukać broni?

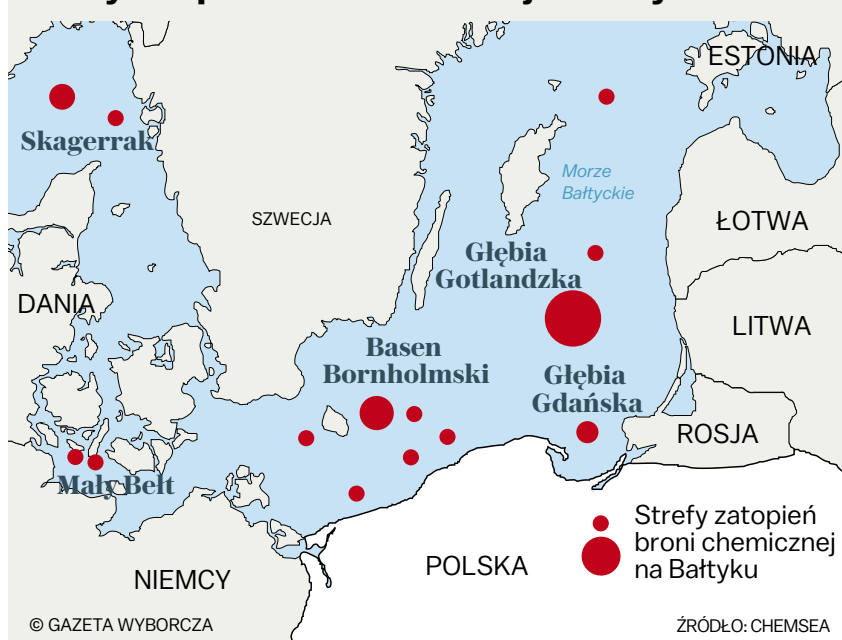
Na główny rejon zatopień początkowo obrano Głębię Gotlandzką, czyli obszar znajdujący się mniej więcej w centralnej strefie Bałtyku. Trasa okazała się jednak dla Rosjan zbyt długa. Tonny beczek zrzucono z okrętów w losowych miejscach na trasach konwojów.

Skrzynie z amunicją chemiczną (i powietrzem) dryfowały, dopóki drewno nie zbutwiało. Potem niesiony prądami ładunek osiadał gdzieś na dnie.

Drugie miejsce zatopień to Głębia Bornholmska (na wschód od wyspy Bornholm). Tam na głębokości mniej więcej 100 m porzucono, według oficjalnych radzieckich dokumentów, ok. 40 tys. ton broni.

Kilkadziesiąt ton zalega też w Głębi Gdańskiej, na północny wschód od Półwyspu Helskiego. Broń chemiczna to głównie beczki z gazem musztardowym (iperyt siarkowy), bomby lotnicze i miny zawierające, jak mówią wojskowi, bojowe środki trujące (głównie iperyt i arsen). O tym, jak groźne są to substancje, nieraz przekonali się rybacy z Półwyspu Helskiego, którzy ciekawi znaleziska w sieciach otwierali skrzynie, co kończyło się poparzeniami.

Strefy zatopień broni chemicznej na Bałtyku



Z badań, które naukowcy Polskiej Akademii Nauk przeprowadzili w latach 2011-19, wynika, że bomba z iperytem zanieczyszcza wodę w promieniu nawet 70 m. Zanieczyszcza, co oznacza, że zabija tam podmorską faunę i florę.

– Zaobserwowaliśmy, że w rejonach zatopień częstotliwość różnych chorób ryb jest większa: mają więcej pasożytów, bakteryjnych chorób skóry, uszkodzenia tkanek – wylicza prof. Jacek Beldowski z Instytutu Oceanologii PAN.

Naukowcy ostrzegają, że z biegiem lat osłony amunicji korodują, uwalniając do Bałtyku niebezpieczne związki chemiczne.

Problemem od lat zajmują się polscy naukowcy, którym udało się dotrzeć z alarmem do polityków. Pod koniec lipca w Gdyni odbyło się wyjazdowe posiedzenie nadzwyczajnej komisji Senatu ds. klimatu, właśnie w sprawie broni chemicznej. Inicjatorem podjęcia tematu był senator Sławomir Rybicki (KO). Zaproszono też samorządowców i naukowców.

Mieczysław Struk, marszałek pomorski, stwierdził, że broń chemiczna jest tykającą bombą, którą trzeba rozbroić. – Od wielu lat środowisko Pomorza zabiega w różnych gremiach i w polskim rządzie, i na poziomie instytucji europejskich o to, żeby w większym stopniu zwrócić uwagę na stan Morza Bałtyckiego – mówił Struk. Wspomniał też, że problemem jest nie

tylko sama amunicja, lecz także wraki statków zatopionych z pełnymi zbiornikami paliwa.

Przykładem „uśpionego niedźwiedzia” na dnie morza jest wrak „Frankena”, niemieckiego zbiornikowca zatopionego niedaleko Helu w 1945 r. W jego zbiornikach wciąż może być paliwo.

Nie rozmowa, ale działanie

Na posiedzeniu komisji omówiono też raport Najwyższej Izby Kontroli z ubiegłego roku, który wskazywał, że niebezpieczeństwo związane z bronią chemiczną jest jeszcze jedno: beczynność rządu. NIK wypunktował organy państwowe za brak chęci, aby w ogóle zająć się problemem. Podkreślono również brak jakichkolwiek systemowych rozwiązań, powołania jednej instytucji, która kierowałaby działaniami zmierzającymi do poważnego podejścia do kwestii niewybuchów. „Ministerstwo Gospodarki Morskiej i resort środowiska, główny inspektor ochrony środowiska czy wojewodowie twierdzą, że rozwiązanie problemu nie należy do ich kompetencji” – krytykował rok temu prezes NIK Marian Banaś.

Na posiedzeniu komisji senackiej był obecny Krzysztof Kwiatkowski, były prezes NIK. Zapowiedział, że „wobec nieudolności administracji rządowej zamierza wysłać wniosek do prezesa NIK o kontrolę w sprawie realizacji założeń pokontrolnych Izby”.

Tysiące ton broni wciąż zalega w Bałtyku



• **Naukowcy z PAN pobierają z Bałtyku próbki wody skażonej bronią chemiczną**
FOT. IO PAN

• **Załadunek beczek z gazem paraliżującym z okresu II wojny światowej na pokład frachtowca w Kilonii w Niemczech. 24 maja 1960 r.**
FOT. AP

Problem sam nie zniknie. Nadejdzie czas, kiedy trzeba będzie podjąć działania. Niebezpieczne związki cały czas uwalniają się do morza

PROF. JACEK BEŁDOWSKI
z Instytutu Oceanologii PAN

– Jeżeli mamy świadomość, że jest to zagrożenie, które w każdej chwili może mieć poważne konsekwencje, to powinniśmy się nim zająć, a nie o nim rozmawiać – stwierdził z kolei Michał Guć, wiceprezydent Gdyni. Rząd zapewnia tymczasem, że monitoruje zanieczyszczenia Bałtyku przez „zwiad lotniczy, analizę zdjęć satelitarnych, a także badania w zakresie zmian zachodzących w danym wraku i pojawiania się plam ropopochodnych na powierzchni wody”. I stwierdza, że „brak jest poważnego zagrożenia”. Przy premierze powołano też zespół ekspertów, którzy mieli zdiagnozować problem.

– Ale te działania ograniczyły się jedynie do podsumowania już istniejącej wiedzy – mówi prof. Beldowski. – Powinno się podzielić kompetencje wśród wszystkich ministerstw i agend rządowych, aby zostało kilku odpowiedzialnych za sprawę broni chemicznej. Konwoje topiły broń m.in. w rejonie planowanych na Bałtyku farm wiatrowych. Możemy mieć tam problem z niewielką ilością tych środków, ale jednak realne zagrożenie jest. Potrzeba nakreślić realny plan działań dla polskiej strefy Bałtyku – wskazuje naukowiec.

Problem sam nie zniknie
Prof. Beldowski zaznacza, że problem jest nie tylko bałtycki, lecz także ogólnoświatowy, a żadne państwo w pojedynkę nie poradzi sobie z wydobyciem chemikaliów. Operacja podnoszenia broni z dna to miliardy euro. – Taka technologia jest na rynku, ale nie jest przetestowana na Bałtyku. A każde morze jest inne – wskazuje prof. Beldowski. I proponuje: – Wyciąganie broni chemicznej powinno się odbyć na zasadzie międzynarodowego funduszu, dzięki któremu morza i oceany na całym świecie byłyby oczyszczane z broni.

To pieśń przyszłości, ale pierwszy krok do umiędzynarodowienia problemu został zrobiony. W kwietniu 2021 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję wzywającą państwa członkowskie do wspólnego zajęcia się bronią pod egidą Unii i NATO. I choć rezolucja sama w sobie nie ma wiążącego charakteru dla żadnego z państw członkowskich, to jest rodzajem politycznego nacisku na organy europejskie do wprowadzenia centralnych, unijnych rozwiązań. Pomysł przyjęcia rezolucji forsowali m.in. europosłowie PiS Kosma Złotowski i Anna Fotyga. Prof. Beldowski: – Problem sam nie zniknie. Nadejdzie czas, kiedy trzeba będzie podjąć działania. Niebezpieczne związki cały czas uwalniają się do morza – problem jest kwestią skali. Czy uwolni się wszystko naraz i dojdzie do katastrofy ekologicznej, czy będzie się uwalniać stopniowo. Nawet jeśli założymy scenariusz optymistyczny, to w tych miejscach, gdzie są wycieki, zanieczyszczenie będzie miało wpływ na ekosystem morski. Ale bardziej rozproszony i rozległy w czasie. Będzie mniej ryb albo będą bardziej chore, ekosystem będzie słabszy, spadnie bioróżnorodność. ●

Uwaga na broń chemiczną

Na przestrzeni lat na polskim wybrzeżu co najmniej kilkakrotnie doszło do poparzeń ludzi spowodowanych bronią chemiczną.
• Do największej tragedii doszło w 1955 r. Na plaży w Darłównu fale wyrzuciły na brzeg przerdzewiałą

beczkę, z której wyciekała brunatna, oleista ciecz. Nad wodą przebywała akurat kolonia dzieci, która zainteresowała się tajemniczym znaleziskiem. Skończyło się tragedią. Poparzonych zostało 102 maluchów, czworo dzieci straciło wzrok.

• Do innego wypadku doszło w 1997 r. Rybacy z Władysławowa znaleźli w sieciach brunatną bryłę przypominającą glinę. Najprawdopodobniej był to iperyt. Rybacy doznali ciężkich, trudno gojących się oparzeń.

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

WAKACYJNY PRZEWODNIK ASTRONOMICZNY

- Maksimum meteorów z roju Perseidów
- Sprawdź, co jeszcze widać na sierpniowym niebie

Premier Francji zapowiada wsparcie dla LGBT+

Dokładnie 40 lat temu homoseksualizm we Francji przestał być karany. Pomimo postępowego ustawodawstwa przemoc wobec społeczności LGBT+ wzrasta, a homofobia cechuje nawet członków aktualnego rządu.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– Nienawiść anty-LGBT+ nadal wyklucza, rani, czasem zabija. Walka o zmianę mentalności wciąż nie jest wygrana – oświadczyła premier Élisabeth Borne w 40. rocznicę depenalizacji homoseksualizmu we Francji.

W centrum wsparcia dla osób LGBT+ w Orleanie zapowiedziała powołanie do końca roku ambasadora praw osób o odmiennej orientacji seksualnej. Jego rolą miałyby być koordynacja prac francuskiego MSZ i ministerstwa ds. Europy w kwestii ochrony przed dyskryminacją i promowania praw LGBT+. Miałby też działać na rzecz „uniwersalnej depenalizacji homoseksualizmu i tranżożsamości”.

Obecnie homoseksualizm jest nadal karany w 69 krajach.

– W dyplomacji prawa człowieka nie liczą się tyle, co interesy gospodarcze lub strategiczne. By nowy ambasador mógł realnie walczyć o prawa ludzi LGBT+, trzeba, aby to była osoba z dużym autorytetem – komentuje zapowiedź adwokat Étienne Deshoulières ze stowarzyszenia Mousse walczącego ze stygmatyzacją i przemocą związaną z orientacją seksualną.

– Nie mam żadnych złudzeń. Ten pomysł to zasłona dymna. Zanim zaczniemy prawić innym morały, lepiej zamiećmy własne podwórko – krytykuje inicjatywę Julien Pontes, rzecznik Związku Rouge Direct przeciwko homofobii w sporcie.

Tolerancja wzrasta, stereotypy pozostają

MSW szacuje na 7 tys. rocznie liczbę ofiar przemocy anty-LGBT+ we Francji. Według jego danych w ciągu ostatnich pięciu lat przemoc ta się podwoiła. Paradoksalnie badania Ifop z 2019 r. wykazały, że choć wzrasta tolerancja, stereotypy pozostają. Większość Francuzów (85 proc.) uważa homoseksualizm za „inny sposób przeżywania swojej seksualności” (w 1975 r. uważało tak 24 proc.) i tylko 8 proc. jest zdania, że to choroba, z której należy się wyleczyć (50 lat temu: 42 proc.). Jednak aż jedna trzecia jest wciąż zszokowana całującą się publicznie parą homoseksualną, a co piąty badany sądzi, że homoseksualiści nie powinni wykonywać pracy, w której są w stałym kontakcie z dziećmi.

Zaprzeczenie republikańskiej dewizie

Premier Borne zapowiedziała także powstanie trzymilionowego funduszu na sfinansowanie dziesięciu nowych centrów informacji i wsparcia dla osób LGBT+ oraz wzmocnienie 35 istniejących, które w zeszłym roku udzieliły pomocy psychologicznej i prawnej 6 tys. osób. Jak podkreśliła, jej ambicją jest stworzenie sieci centrów z co najmniej dwoma w każdym regionie Francji (łącznie z terytoriami zamorskimi).

– 40 lat temu Francja wreszcie uhonorowała swoją dewizę „Wolność, Równość, Braterstwo” – skomentował prezydent Ma-



• Parada Równości na ulicach Paryża, 26 czerwca 2021 r. FOT. LEWIS JOLY / AP

cron rocznicę anulowania wprowadzonego w 1942 r. przez rząd Vichy dyskryminującego prawa. Penalizowało ono stosunek homoseksualny pomiędzy osobami poniżej 21. r.ż., podczas gdy dla osób heteroseksualnych wiek dojrzałości seksualnej określono na 15 lat.

W 1982 r. zlikwidowano także kwalifikację jako przestępczego „nieobyczajnego zachowania w miejscu publicznym” z 1810 r. Sam zakaz sodomii zniesiono jeszcze w 1791 r.

Według szacunków socjologa Régisa Schlagdenhauffena z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych (EHESS) na mocy obowiązującego prawa w latach 1810-1982 za homoseksualizm skazano w sumie 100 tys. osób na kary od trzech miesięcy do dwóch lat pozbawienia wolności i wysokie grzywny.

– Francja powinna wypłacić odszkodowania osobom skazanym za homoseksualizm w latach 1942-82 – uważa socjalistyczny senator Hussein Bourgi, który 6 sierpnia przedstawi w parlamencie stosowny wniosek. Proponuje zwrot zasądzonej grzywny, rekompensatę w wysokości ryczałtowej sumy 10 tys. euro i 150 euro za każdy dzień pozbawienia wolności.

– Chodzi o symboliczne przyznanie, że w czasie II wojny światowej Francja deportowała homoseksualistów do obozów koncentracyjnych. I że na podstawie skandalicznego ustawodawstwa reżimu marszałka Pétaina aresztowano, publicznie upokorzono, skazano na grzywny i więzienie ok. 10 tys. osób – uzasadnia.

Homofobia po francusku

7

TYS.

• na tyle rocznie francuskie MSW szacuje liczbę ofiar przemocy anty-LGBT+ w tym kraju. Według jego danych w ciągu ostatnich pięciu lat przemoc ta się podwoiła

Czy rząd francuski jest homofobiczny?

– Zapowiedzi pani premier to ewidentny pinkwashing – komentuje Denis Quinqueton, dyrektor obserwatorium LGBT+ przy Fundacji Jean-Jaurès. Jak wielu komentatorów jest zdania, że zapowiedziane przez Élisabeth Borne kroki mają wymiar głównie propagandowy i służą poprawie wizerunku rządu. Aż czterech jego członków jest bowiem uznanych za homofobów, a organizacje LGBT+ oficjalnie domagają się ich dymisji.

Minister ds. przemian ekologicznych Christophe Béchu, przeciwnik małżeństwa dla wszystkich i dostępu samotnych kobiet do procedury in vitro, uznał w 2016 r. państwową kampanię informacyjną na temat wirusa HIV za prowokacyjną. I kazał usunąć z miasta Angers, którego był burmistrzem, plakaty przedstawiające całujących się mężczyzn. Natomiast minister sił zbrojnych Sébastien Lecornu stwierdził niegdyś, że „gejowski komunitaryzm drażni go równie mocno, jak homofobia”. Z kolei minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin jeszcze jako burmistrz miasta Tourcoing odmówił w 2013 r. celebrowania małżeństw osób tej samej płci.

Ich przeciwniczką jest także 73-letnia minister ds. samorządów Caroline Cayeux. W 2013 r. podczas prac nad przyznaniem prawa do zawierania małżeństw homoseksualistom stwierdziła w Senacie, że to „kaprys”, a małżeństwo osób tej samej płci uznała za „sprzeczne z naturą”. Gdy jej ówczesne stanowisko zostało nagłośnione, stwierdziła, że nie zmieniła zdania. – Mam jednak dużo znajomych wśród tych ludzi – zastrzegła. Wobec powszechnego oburzenia złożyła publiczne przeprosiny, uznając swoje słowa sprzed 10 lat za „głupie i niezręczne”, a sformułowanie „ci ludzie” za „niezgodne z moją totalną determinacją w kwestii walki z wszelką formą dyskryminacji”.

Nie przekonała nikogo. Kilkanaście organizacji LGBT złożyło na nią skargę do sądu za „publiczne znieważenie grupy osób z powodu ich orientacji seksualnej przez osobę sprawującą władzę”. A w liście otwartym

opublikowanym 17 lipca na łamach tygodnika „Journal du Dimanche” ponad sto osób, także ze świata polityki, domagało się jej odejścia z rządu.

– Czasami słowa mają większe znaczenie niż prawo. Jak możemy zaakceptować, że członek władzy wykonawczej, którego podstawową rolą jest zapewnienie stosowania prawa, może odnosić się do obywateli francuskich jako „tych ludzi”? – uzasadnił petycję jeden z jej sygnatariuszy Bertrand Sirven, b. doradca ds. komunikacji ministra gospodarki Bruno Le Maire’a.

2 sierpnia pod Zgromadzeniem Narodowym manifestowało ok. stu osób, domagając się odejścia z rządu tych czterech ministrów.

Francja mocna w teorii

– Prawa we Francji są postępowe. Niestety, ich stosowanie pozostawia wiele do życzenia. W rezultacie wiele aktów homofobii pozostaje bezkarnych – ocenia Michel Navion ze stowarzyszenia SOS Homofobii.

Przyznaje, że to depenalizacja z 1982 r. zapoczątkowała poprawę sytuacji prawnej osób homoseksualnych we Francji. Trzy lata później wprowadzono sankcje karne za dyskryminację ze względu na „moralność”. Instytucję małżeństwa otwarto dla osób tej samej płci w 2013 r., a podczas poprzedniej kadencji prezydenta Macrona dopuszczono lesbijki do procedury in vitro, zakazano stosowania pseudonaukowej terapii konwersyjnej leczenia homoseksualizmu oraz wzmiankowania o orientacji seksualnej dawców krwi.

– Stopniowo przeszliśmy od penalizacji homoseksualizmu do karalności homofobii – analizuje ewolucję doktor prawa publicznego na Uniwersytecie Angers Jimmy Charruau.

– Za nami już długa droga. Nie tylko walki z homofobią, ale też postępującej inkluzji społecznej oraz oddramatyzowania homoseksualności. Nic jednak nie jest dane raz na zawsze – ostrzega Isabelle Lonvis-Rome, minister ds. równości i walki z dyskryminacją.

– Wszędzie na świecie konserwatyzm rośnie w siłę. A prawa kobiet i osób LGBT+ zawsze padają jego ofiarami jako pierwsze. ●

Nowe manewry wokół Tajwanu

Do niedzieli trwały chińskie manewry ogłoszone w odpowiedzi na wizytę Nancy Pelosi w Tajpej. Okazuje się, że to nie koniec.

Maria Kruczkowska

REUTERS

Amerykańska polityczka przyleciała do Tajpej w czwartek, by zapewnić parlament i prezydent Tsai Ing-wen o niesłabnącym poparciu USA dla Tajwanu. Pochwaliła go jako wzór demokracji i poszanowania praw człowieka w Azji. W Pekinie zawrzało.

Chiny odpowiedziały na wizytę największymi manewrami wojskowymi wokół Tajwanu w historii. Tylko w niedzielę wzięło w nich udział 66 chińskich samolotów i 14 okrętów – podała strona tajwańska. Nowością była nie tylko wielkość sił biorących udział w ćwiczeniach, ale też to, że Chińczycy otoczyli Tajwan z trzech stron, a chińskie okręty i samoloty wielokrotnie naruszały tzw. linię mediany, nieformalną granicę morską między Tajwanem a Chinami.

„Przewodniczący Xi Jinping nie był w stanie nie dopuścić do wizyty Nancy Pelosi, ale za to na jego rozkaz jego armia przeciwczyła blokadę wyspy o kluczowym znaczeniu dla jej zdobycia” – mówią eksperci ds. bezpieczeństwa cytowani przez Reutersa.

W ciągu czterodniowych manewrów Chiny wystrzeliły w sumie 11 pocisków balistycznych. Część spadła do wyłącznej strefy ekonomicznej sąsiedniej Japonii.

Krótko przed końcem manewrów 10 okrętów chińskich i tajwańskich manewrowało w niedużej odległości od siebie w pobliżu „linii mediany” – ujawniło agencji źródło tajwańskie.

Tajwańskie ministerstwo obrony podało, że jednostki chińskie – myśliwce, drony i okręty – symulowały ataki na wyspę i na marynarkę tajwańską. Tajwan odpowiedział



• Pilot sił powietrznych Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej podczas ćwiczeń bojowych wokół wyspy Tajwan, 7 sierpnia 2022 r.

FOT. WANG
XINCHAO / AP

W ciągu czterodniowych manewrów Chiny wystrzeliły w sumie 11 pocisków balistycznych. Część spadła do wyłącznej strefy ekonomicznej sąsiedniej Japonii

na to, wysyłając własne samoloty i okręty – dodał tajwański resort.

Pentagon, Białe Dobre i Departament Stanu skrytykowały Chiny, określając ich posunięcia jako „nieodpowiedzialne” i „nieproporcjonalne”.

Walka z okrętami podwodnymi

Budząca kontrowersje, również w samych USA, wizyta była krytykowana, bo dostarczyła Pekinowi pretekstu do przeciwiczenia blokady wojskowej Tajwanu, przed czym się wcześniej powstrzymywał. I tak jak ostrzegali niektórzy analitycy, choć Pelosi już jest w Waszyngtonie, presja chińska nie słabnie.

W poniedziałek chińskie Dowództwo Wschodniego Teatru Operacyjnego, któremu podlega Tajwan, zapowiedziało ćwiczenia walki z okrętami podwodnymi oraz symulacje ataków od strony morza.

W ostatnim tygodniu Chiny zademonstrowały, że są w stanie zaatakować Tajwan, co im ułatwi sprowadzenie go do stołu rokowań w razie konfliktu. Gdyby Tajpej, chcąc uniknąć krwawego scenariusza ukraińskiego, zgodziło się na bezkrawwe zjednoczenie, oznaczałoby to wygraną strategii „odrodzenia narodu chińskiego” Xi Jinpinga, która zakłada odzyskanie wszystkich ziem utraconych w przeszłości przez Chiny.

Tajwan stał się częścią mandżurskich Chin w XVII wieku. Ostatnia dynastia chińska oddała go Japonii po przegranej wojnie traktatem z 1895 r. W 1945 r., po klęsce Japonii w II wojnie światowej, Tajwan wrócił do Chin – ale nie do Chin Ludowych, których jeszcze wtedy nie było, tylko do nacjonalistycznej Republiki Chin. Gdy w 1949 r. do Pekinu wkroczyła armia maoistowska, szef Kuomintangu Ciang Kaj-szek uciekł ze swoim wojskiem na Tajwan, który stał się tym sa-

myśm ostatecznym dawnej republiki. Dlatego na argument Pekinu, że Tajwan należy do niego, Tajpej odpowiada, zgodnie z prawdą, że owszem, był częścią Chin, ale nie komunistycznych.

Ekspert uważają, że Tajwan stał się mniej bezpieczny, ale nie wierzą, by do wojny było blisko. Choć Chiny dużo inwestują w swoją armię, którą szybko modernizują, daleko jej jeszcze do armii amerykańskiej.

„Sukces chińskiego ataku w najbliższej dekadzie nie jest murowany – mówi Reutersowi emerytowany dyplomata brytyjski Charles Parton – a niepowodzenie oznaczałoby koniec Xi, jego marzenia o potęgę i przypuszczalnie samej partii komunistycznej”.

Michael Chang, który jako sekretarz generalny Tajwańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego rozwiązywał kryzys w stosunkach amerykańsko-chińskich po poprzedniej wizycie polityka USA tak wysokiego szczebla (w 1996 r. Tajpej odwiedził ówczesny spiker Izby Reprezentantów Newt Gingrich), jest teraz bardziej pesymistyczny. Lokalnym mediom powiedział, że ćwiczenia mogą być przedsmakiem scenariusza chińskiej inwazji.

Na Tajwanie nastrojów nie poprawiło też, że Waszyngton i Tokio ograniczyły się do potępienia blokady, nie robiąc nic ponad to, by uniknąć eskalacji sytuacji.

Pekin nie odbiera telefonów

Chińskiej presji wojskowej towarzyszy wojna dyplomatyczna.

Jeszcze przed odlotem Pelosi Pekin wezwał do siebie ambasadora amerykańskiego. Białe Dobre odpowiedział, wzywając na dywanik ambasadora Chin. Eskalacja trwała: trzy dni temu Pekin zawiesił na czas nieokreślony dialog z Waszyngtonem w kwestiach wojskowych, klimatycznych i walki z narkotykami.

Analitycy ostrzegają, że częściowe zawieszenie komunikacji z siłami amerykańskimi może spowodować, iż przypadkowy incydent w pobliżu Tajwanu eskaluje do pełnoskalowego konfliktu.

Waszyngton niepokoi, że w ubiegłym tygodniu strona chińska nie odbierała telefonów wysokich urzędników Pentagonu. Pytany o to rzecznik chińskiego MON odpowiedział, że „chińskie przeciwśrodkie są koniecznym ostrzeżeniem po prowokacjach USA i Tajwanu oraz uzasadnioną obroną suwerenności i bezpieczeństwa ze strony Chin”.

Karaibskie wsparcie dla Tajwanu

Tajpej, które obawia się, że ostra reakcja na wizytę Pelosi wystraszy i tak niewielkich dyplomatów zagranicznych odwiedzających Tajwan, z ulgą powitało w poniedziałek delegację karaibskiej Saint Vincent i Grenadyny – jednego z 13 krajów, które jeszcze uznają Republikę Chin na Tajwanie. Tsai Ing-wen podziękowała premierowi Ralphowi Gonsalvesowi za oparcie się presji Chin.

Nie jest jasne, czy Gonsalvesa zaproszono przed wizytą Pelosi, czy po niej. Pytane o to przez Reutersa tajwańskie MSZ zasłoniło się tajemnicą wokół komunikacji między rządami. ●

Ukraina: Rosjanie zaminowali elektrownię

Obie strony oskarżają się o ostrzelanie elektrowni w Zaporozżu, największej elektrowni atomowej Europy. Ukraińcy twierdzą, że Rosjanie grożą jej wysadzeniem, a eksperci tłumaczą: Rosja gra na zachodnim strachu przed nuklearną katastrofą.

Informację jako pierwszy podał ukraiński państwowy koncern Enerhoatom, który jest operatorem wszystkich czterech ukraińskich elektrowni atomowych, w tym tej największej, w Zaporozżu, która w ostatni piątek i sobotę została ostrzelana.

Jak informuje Reuters, szef koncernu Petro Kotin wezwał w poniedziałek do stworzenia wokół elektrowni strefy wolnej od działań zbrojnych. Dodał, że elektrowni powinien pilnować kontyngent sił pokojowych.

Z kolei na oficjalnym kanale Enerhoatomu na Telegramie po-

jawili się oskarżenia, że rosyjscy żołnierze zaminowują teren elektrowni, która od marca jest okupowana przez rosyjskie siły, choć nadal obsługuje ją ukraiński personel.

Firma powołuje się na wypowiedź rosyjskiego generała Walerego Wasiliewa, który miał rzekomo stwierdzić, że Rosjanie rozłożyli miny „we wszystkich ważnych częściach elektrowni atomowej w Zaporozżu”.

Ukraińcy nie od dziś alarmują, że Rosja zrobiła sobie w elektrowni bazę wojskową, rozmieszczając tu żołnierzy i ciężki sprzęt i atakując z terenu elektrowni okoliczne tereny, uniemożliwiając Ukraińcom odwet. Podobne informacje potwierdzają brytyjski wywiad i „New York Times”, według którego Rosjanie wykorzystują elektrownię jako tarczę od połowy lipca.

Także waszyngtoński think tank Institute for the Study of War potwierdza w opracowaniu sprzed kil-

ku dni, że rosyjskie siły wykorzystują elektrownię, by „grać na zachodnim strachu przed nuklearną katastrofą w Ukrainie i zniechęcić Zachód do dostarczania wojskowego wsparcia dla ukraińskiej kontrofensywy”.

Zachodnie media podkreślają, że nadal nie da się potwierdzić, kto zaatakował elektrownię. W weekend pojawiły się informacje, że w wyniku piątkowego ostrzału wyłączony został jeden z miejscowych reaktorów. Z kolei w sobotnim ostrzale uszkodzone zostały trzy czujniki i ranny został jeden z pracowników.

W poniedziałek Jewgienij Balicki, szef mianowanej przez Rosję administracji okupowanego regionu Zaporozża, zapewniał, że w elektrowni jest spokojnie.

– Mamy takie informacje od armii i przedstawicieli rosyjskiego Rosatomu, którzy są na miejscu i obserwują sytuację. Wiemy od nich, że wszystko działa w zwykłym trybie – przekonywał cytowany przez Reutersa. Wcze-

śniej zapewniał, że za atakiem stoją ukraińskie siły, które „zdecydowały się postawić całą Europę na skraju nuklearnej katastrofy”.

Mało uspokajająco wygląda też oświadczenie zespołu prasowego samej elektrowni. „Ostrzelanie elektrowni przez wojska rosyjskie rakietami przeciwnocnymi stworzyło poważne zagrożenie dla bezpiecznego funkcjonowania zakładu” – czytamy w oświadczeniu zespołu, który ostrzega, że na miejscu nadal wysokie jest zagrożenie wyciekami wodoru i substancji radioaktywnych, możliwy jest też pożar.

Ukraińcy nie od dziś alarmują, że Rosja zrobiła sobie w elektrowni bazę wojskową

W poniedziałek, w ramach wzajemnego przeczucia się oskarżeniami o atak, także Rosjanie powtórzyli, że za ostrzałem stoją Ukraińcy. Rosyjska agencja TASS poinformowała o „ataku sił Kijowa, który spowodował ogromne zagrożenie dla Ukrainy i całej Europy”.

Przed zagrożeniem, jakim jest strzelanie do największej europejskiej elektrowni atomowej, ostrzegają też eksperci i dyplomaci. W niedzielę szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) Rafael Grossi nazwał atak „igraniem z ogniem”, ostrzegł przed możliwym pożarem i wyciekami i zażądał natychmiastowego wypuszczenia na miejsce inspektorów agencji.

Kilka godzin później sekretarz generalny ONZ António Guterres przyznał, że „atak na elektrownię atomową to samobójstwo”, i także zażądał od Rosji dostępu dla inspektorów. ●

Marta Urzędowska

Szpitala nie mają na podwyżki

Na ważnym dla PiS Podkarpaciu większości placówek nie będzie stać na podniesienie pensji. Oburzone pielęgniarki wytykają ministrowi zdrowia Adamowi Niedzielskiemu, że nie chciał ich słuchać.

Judyta Watola

W środę w Rzeszowie odbył się Konwent Powiatów Województwa Podkarpackiego. Przyszedł poseł PiS Tadeusz Chrzan z sejmowej komisji zdrowia. Bezradny słuchał narzekań dyrektorów szpitali. Minister zdrowia Adam Niedzielski obiecywał bowiem podniesienie minimalnych wynagrodzeń średnio o 30 proc., i to zgodnie z ustawą od 1 lipca, a szpitalom – odpowiednią podwyżkę kontraktów po to, by miały z czego je sfinansować. Okazuje się jednak, że Narodowy Fundusz Zdrowia nie dał im dość pieniędzy. Chodzi w sumie o setki tysięcy osób.

Najgorzej w rejonach głosujących na PiS

Bo choć wyceny świadczeń zwiększono, to jednocześnie NFZ zabrał wszystkim szpitalom i poradniom pieniądze, które wypłacał im na wcześniej przyznane podwyżki, np. na tzw. zembalowe dla pielęgniarek jeszcze z czasów rządów PO-PSL.

Dla szpitala w Lesku było to ponad 5 mln zł, czyli prawie 38 proc. wszystkich przychodów z NFZ. Dlatego po zabranii tak znacznej kwoty podniesienie wyceny za leczenie praktycznie nie tej placówce nie daje. W najlepszym wypadku wyjdzie na zero, ale i to nie jest pewne.

W nowych aneksach do kontraktów NFZ zaznaczył bowiem, że wypłaci szpitalom całą kwotę ryczałtu tylko w przypadku, jeśli zrealizują kontrakt w 100 proc. na wszystkich posiadanych oddziałach i we wszystkich poradniach. „To praktycznie nigdy nie jest możliwe” – zwraca uwagę Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych w piśmie do ministra Niedzielskiego.



• Kielce, 7 czerwca 2021 r. Protest pielęgniarek przed szpitalem wojewódzkim

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kiedyś NFZ był bardziej elastyczny. Dopuszczał, że niezrealizowanie w całości kontraktu na jednym oddziale można „pokryć” nadwykonaniami na innym. Te czasy się skończyły. Dlatego nawet te szpitale powiatowe, które w porównaniu z innymi dostały dużo, nie mogą być spokojne o to, czy starczy im pieniędzy.

Pokazuje to dobrze zestawienie przygotowane przez Bernadetę Skóbel ze Związku Powiatów Polskich na podstawie danych z ok. 160 szpitali (połowa wszystkich placówek powiatowych). W 81 z nich pieniędzy nie starczy nawet na podwyżki dla pracowników medycznych wymienionych w tabeli załączonej do ustawy o minimalnych wynagrodzeniach. Ustawa nakazuje jednak dać także „adekwatne” podwyżki kadrowym, księgowym, technikom itd. Na to nie będzie stać kolejnych 13 szpitali.

„99 proc. szpitali, które odpowiedziały na ankietę, wskazało, że nie będzie w stanie sfinansować podwyżek dla personelu medycznego zatrudnionego na podstawie kontraktów, a 100 proc. wskazało, że braknie środków na sfinansowanie innych kosztów działalności, co przy bardzo wysokim poziomie infla-

cji oznacza ryzyko wycofywania się wykonawców z zawartych umów i brak możliwości rozliczenia przetargów” – podsumowuje Skóbel.

Zwraca uwagę, że szczególnie trudną sytuację będą miały – poza Podkarpaciem – także szpitale w Małopolsce, na Lubelszczyźnie i w województwie świętokrzyskim. To ważne dla PiS regiony wyborcze.

Na razie wiadomo tyle, że im kto więcej wydawał na place, tym trudniej będzie mu teraz znaleźć pieniądze na podwyżki. Dlatego słyhać narzekania dyrektorów szpitali powiatowych. Za to szefowie dużych szpi-

Choć wyceny świadczeń zwiększono, to jednocześnie NFZ zabrał wszystkim szpitalom i poradniom pieniądze, które wypłacał im na wcześniej przyznane podwyżki

tali klinicznych, wojewódzkich, instytutów czy ośrodków onkologicznych, w których wykonywane są wysokie płatne procedury niewliczane do ryczałtów na leczenie, raczej się nie skarżą.

– Poprosiliśmy o informacje, jakie oni dostali propozycje nowych kontraktów. NFZ odmówił nam jej udzielenia – mówi Skóbel. Z jej wyliczeń wynika, że w przeciętnym szpitalu powiatowym wydatki na wynagrodzenia to 75 proc. wszystkich kosztów, natomiast realny wzrost wartości kontraktów to średnio zaledwie 7 proc. W tej sytuacji nie ma szans na podniesienie pensji o 20 czy 30 proc., o czym wspominał Niedzielski, bez rozkręcenia spirali długów. Niektóre szpitale będą powiększać stratę w tempie 500 tys. zł na miesiąc.

Wiceminister Kraska obiecuje pomoc

Na posiedzeniu komisji wspólnej rządu i samorządu przedstawiciel NFZ zaproponował zwiększenie wyceny punktu (wartość świadczeń fundusz określa właśnie liczbą punktów) o 3 gr, czyli do poziomu 1,62 zł za punkt. Samorządowcom pomyśl się nie spodobał, bo na takim rozwiązaniu znów zyskałyby największe szpitale, które realizują najdroższe procedury, a nie małe i średnie szpitale powiatowe.

– Musimy jeszcze przeanalizować, ile pieniędzy będzie brakowało. Nie zostawimy tych szpitali samych sobie, będziemy rozmawiać – zapewnił w piątek w Radiu RMF wiceminister zdrowia Waldemar Kraska. Zaznaczył jednak od razu, że brak pieniędzy nie powinien stać na przeszkodzie w wypłacaniu pracownikom wyższych pensji: – Nie jest to moment i czas, by dyrektorzy szpitali nie wypełnili ustawy, zwłaszcza w trudnym czasie nie tylko dla ochrony zdrowia, ale też dla wszystkich Polaków.

Pielęgniarki to nie przekonuje. Przypominają, że ostrzegały przed zabieraniem pieniędzy wypłacanych przez NFZ na podwyżki w poprzednich latach. Fundusz miał im nawet obiecywać, że będzie to robił stopniowo, a nie jednym ruchem. A jednak zabrał wszystko naraz. „Nikt w MZ i NFZ nie słuchał argumentów OZZPiP, czego oplakane skutki właśnie widzimy” – napisał do Niedzielskiego Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych. ●

Kaczyński o UE: Chcą Polskę złamać

Z jednej, naszej, strony mamy obóz propolski, niepodległościowy, patriotyczny i demokratyczny. Naprzeciw są siły odrzucające demokrację. One chcą Polski słabej, uległej ościennym mocarstwom – diagnozuje Jarosław Kaczyński w rozmowie z prorządowym tygodnikiem „Sieci”.

Już dzień wcześniej zaprzyjaźniony portal wPolityce.pl zapowiadał rozmowę z liderem PiS Jarosławem Kaczyńskim hasłem: „Przełomowe słowa”. – Powiedziałem w połowie lipca: „no, koniec tego dobrego”. I to podtrzymuję. Wykazaliśmy maksimum dobrej woli, poszliśmy na duże kompromisy. Trzeba było spróbować choćby po to, by sprawa była jasna. I dzisiaj jest jasna, każdy widzi, o co chodzi, jaka to gra – przekonuje Kaczyński.

Chwilę później jednak tłumaczy, że nie każdy widzi, w co gra Unia, bo „niektórzy chcą trwać w głupocie, złudzeniach, inni cynicznie liczą

na fortuny, które zarobią na jakimś zniewalaniu Polski”. Okazją według Kaczyńskiego do zrobienia fortuny przez spekulantów „mających dostęp do odpowiedniej wiedzy” ma być „operacja ewentualnej zmiany złotego na euro”. Ale „reszta powinna zrozumieć i przyjąć, że próbuje się nam zabrać wolność, suwerenność i jeszcze nas obrabować”.

Michał Karnowski docieka, co znaczy „koniec tego dobrego”. I jakie są narzędzia i możliwości „wobec grającej bezprawnie, bezczelnie łamiącej traktaty unijne, używającej szantaży KE”. Kaczyński zapewnia, że ma już pomysł, ale „o szczegółach przyjdzie czas mówić”. Dodaje, że nie będzie to wstrzymanie składki członkowskiej. Najpierw PiS musi „zadbać o polskich obywateli, podjąć działania, które obniżą koszt energii”. Karnowski się martwi, co będzie, bo „UE pewnie pójdzie na wojnę na całego, będzie nakładała kary, spróbują zablokować pieniądze z głównego budżetu”. Kaczyński dopowiada, że „chcą Polskę

złamać i zmusić do pełnej uległości wobec Niemiec, zablokują te fundusze, znajdą nowe preteksty”. I to wszystko „powoduje, że nie mamy już gdzie się cofnąć”. Zapowiada, że jeśli PiS wygra wybory w 2023 roku, na nowo ułoży relacje z UE. Korekta linii politycznej będzie wymagała zmian kadrowych? – dopytuje Karnowski. Kaczyński odpowiada, że na pewno, ale nazwisk nie podaje. Zapewnia jednak, że zmiany premiera czy rządu nie będzie.

O relacjach z Unią Europejską Kaczyński w sprawach wymiaru sprawiedliwości mówi: „Celem tych interwencji nie była ochrona praworządności europejskiej, ale rozmontowanie praworządności w Polsce”. Jego zdaniem „chyba już każdy to widzi”. Nie zapomina, że w 2017 roku prezydent Andrzej Duda zawetował ustawy sądowe, a przez to „dziś byłibyśmy w zupełnie innej sytuacji, sprawa byłaby zakończona”. A Polska prowadziłaby pewnie negocjacje z „ale z zupełnie innych pozycji”. Kaczyński ma

też informację dla sędziów, którym „trzeba przypomnieć rzecz podstawową”. – Mają obowiązek przestrzegania polskich ustaw, a jedynym miejscem do oceny ich zgodności z konstytucją jest Trybunał Konstytucyjny – mówi.

Kaczyński tłumaczy się z przewrzanego objazdu po Polsce. Zapewnia, że wszystko idzie zgodnie z planem poza groźnymi incydentami – obrzucenia jego samochodu jajkami, nasyłaniu bojówek przez przeciwników PiS. Uważa, że „ujawnił się przestępczy charakter tych działań”. – Polacy to zobaczyli i to opozycję skompromitowało – twierdzi.

Obwinia Tuska, który „zdecydował się na skrajną już brutalizację, wręcz animalizację życia publicznego. Wpisuję to w pewną tradycję: nasi wrogowie zawsze chcieli Polski prymitywnej, wulgarnej, odrzucającej kulturę. To właśnie buduje Tusk na obce zamówienie. W roli zamawiającego są Niemcy, które chcą światowego przywództwa z siedzibą w Berlinie. Bruksela

odgrywa tu rolę pomocniczą” – zauważa Kaczyński.

Zgadza się z szefem NBP Adamem Glapińskim, że jednym z celów „planu obalenia obecnego rządu jest odciągnięcie Polski od programu zbrojeniowego”. Bo „Niemcy wiedzą, że rząd PO-PSL na coś takiego się nie zdobędzie, natychmiast to zarzuci”. – My się nie mieścimy w niemiecko-rosyjskich planach panowania nad Europą. Niepodległa, podmiotowa, silna gospodarczo, społecznie i militarnie Polska jest dla nich przeszkodą – zapewnia.

Szef PiS chwali też dokonania rządu: „są obniżki podatków, energetyczne działania na rynku energii, paliw, dostaw surowców, wakacje kredytowe, inna pomoc skierowana do grup najbardziej narażonych, płace realne wciąż rosną szybciej od inflacji”. Wskazuje winnych inflacji: – Ale musimy pamiętać, że jej źródłami są pandemia i wojna, jest problemem na całym świecie.

Obiecuje, że węgla nie zabraknie. ● **Agata Kondzińska**

Beata Kozidrak prawomocnie ukarana

Beata Kozidrak za prowadzenie auta pod wpływem alkoholu na pięć lat straciła prawo jazdy. Musi też zapłacić 50 tys. zł grzywny i 20 tys. zł na rzecz na rzecz funduszu postpenitencjarnego. Prawomocny wyrok zapadł wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Jacek Brzuszkiewicz

Taki sam wyrok na początku maja zapadł przed warszawskim sądem pierwszej instancji. Od niego odwołał się prokurator. Domagał się m.in. ukarania Beaty Kozidrak (piosenkarka zgodziła się na publikację nazwiska) 10 miesiącami ograniczenia wolności w ramach nieodpłatnych prac społecznych.

Przypomnijmy, że 1 września ubiegłego rok ok. godz. 20 patrol policji zatrzymał na warszawskim Mokotowie przy skrzyżowaniu al. Niepodległości i ul. Batorego samochód, który prowadziła wtedy 61-letnia Beata Kozidrak. Wcześniej świadkowie poinformowali policję, że kobieta, jadąc w stronę centrum miasta autem marki BMW, porusza się wężym, od krawężnika do krawężnika. Wokalistka miała dwa promile alkoholu w wydychanym powietrzu.

Zatrzymano jej prawo jazdy. Beata Kozidrak oświadczyła policjantom, że dzień wcześniej była na spotkaniu, które zakończyło się po północy.

Tłumaczyła, że podczas imprezy piła wino, jedną butelkę. Miała wypić ok. jednego litra alkoholu.

Prokurator argumentował, że wyrok pierwszej instancji skazujący Beatę Kozidrak na 50 tys. zł grzywny i zapłatę 20 tys. zł na rzecz funduszu postpenitencjarnego oraz odbierający jej prawo jazdy na okres pięciu lat jest rażąco niewspółmierny do czynu. Wnioskował o odebranie artystce prawa jazdy na siedem lat. Prokurator chciał też, by piosenkarka została ukarana 10 miesiącami ograniczenia wolności, które polegałyby na wykonywaniu nieodpłatnych prac na cele społeczne, 30 godzin miesięcznie.

Beaty Kozidrak nie było wczoraj w sądzie. Jej obrońca wskazywał, że



• **Lublin, 6 sierpnia 2018 r. Beata Kozidrak na konferencji z okazji 40-lecia zespołu Bajm** FOT. KRZYSZTOF MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

piosenkarka cierpi na tym, że jest popularna. Podnosił, że osoby anonimowe, które też prowadziły samochody pod wpływem alkoholu, otrzymywały dużo niższe kary. Mecenas powoływał się na dokonania artystyczne piosenkarki, ale przede wszystkim na jej działalność charytatywną, która miałaby zadziałać łagodząco. – Nie czer-

pała z tego żadnej korzyści – przekonywał przed sądem obrońca.

I pytał w kolejnym zdaniu: – Czy kara 50 tys. nie wpłynie wychowawczo? Oczywiście, że wpłynie, bo to jest kwota kolosalna. Ta kara jest bardzo surowa. Sąd nie stwierdził uchybień w wyroku pierwszej instancji.

Wziął pod uwagę fakt, że Beata Kozidrak jest osobą niekaraną, a jej zachowanie było wyjątkowe i incydentalne.

Tym samym sąd nie przychylił się do wniosku prokuratury o zwiększenie kary i oddalił apelację.

– Dzisiejsze orzeczenie potwierdza wyrok pierwszej instancji, sprawa jest więc zakończona. Po tym orzeczeniu wyrok stał się prawomocny – komentował obrońca Beaty Kozidrak.

Tuż po zatrzymaniu podczas przesłuchania na policji przyznała się do winy, ale skorzystała z prawa do odmowy składania wyjaśnień.

A potem wydała oświadczenie. „Kochani, przepraszam wszystkich. Wiem, że was zawiodłam. Z całego serca żałuję tego, co się wczoraj wydarzyło. Bardzo się tego wstydzę. Wiem, że muszę ponieść konsekwencje tego, co się stało. Jestem na to gotowa” – przekazała w mediach społecznościowych.

Jesienią zeszłego roku do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów trafił akt oskarżenia przeciwko Beacie Kozidrak. Na początku maja przeciwko piosence zapadł nieprawomocny wyrok, który podtrzymał dziś sąd odwoławczy. ●

Jak bardzo pomogliśmy Ukrainie

– Solidarność z Ukrainą okazały wielkie korporacje i małe firmy rodzinne. Dla największych przekazanie 50 tys. euro jest wydatkiem nieodczuwalnym, małe przedsiębiorstwa były w stanie przekazać kilka-kilkadziesiąt tys. zł – mówi Kamil Wyszkowski, który przygotowuje dla ONZ raport o tym, jak biznes pomaga Ukrainie w czasie wojny.

Anita Karwowska

Gdy 24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę, razem z indywidualnym wsparciem dla uchodźców pomagać zaczął biznes, szybko stając się fundamentalnym elementem systemu pomocy humanitarnej dla ofiar wojny. Teraz inicjatywa Organizacji Narodów Zjednoczonych UN Global Compact Network Poland chce sprawdzić, jaka była skala tej pomocy, i przesłedzić jej konkrety.

ROZMOWA Z
KAMILEM WYSZKOWSKIM
dyrektorem wykonawczym
UN Global Compact Network Poland

ANITA KARWOWSKA: Wszyscy mamy w pamięci obrazy z pierwszych tygodni wojny w Ukrainie, kiedy tysiące Polaków na własną ręką pakowało samochody i jechało z darami na granicę polsko-ukraińską, przyjmowało uchodźców pod swój dach, robiło zbiórki. Wiemy, że bardzo wiele zrobił w tym czasie również polski biznes. Jaka była skala tej pomocy? **KAMIL WYSZKOWSKI:** Dziś wiadomo, że na pomoc Ukrainie i uchodźcom globalnie biznes wydał kilka miliardów dolarów. Robimy badanie, aby poznać szczegóły tej pomocy. Prosimy o wypełnienie

ankiet polskie firmy, ale nasz końcowy raport będzie mieć wymiar międzynarodowy. Podobne pytania zadajemy przedsiębiorcom na całym świecie, od Argentyny, przez Kenię, po Nową Zelandię.

Co wiemy o pomaganiu przez polskich przedsiębiorców?

– Solidarność z Ukrainą okazały wielkie korporacje i małe firmy rodzinne. Możliwości takich podmiotów są oczywiście różne. Dla największych przekazanie 50 tys. euro jest wydatkiem wręcz niezauważalnym i nieodczuwalnym, małe przedsiębiorstwa były w stanie przekazać kilka-kilkadziesiąt tys. zł. I to jest bardzo ważne i wartościowe, bo każda pomoc jest niezwykle istotna.

Poza tym to właśnie małe firmy ze wschodniej Polski szczególnie za-

angażowały się w pomoc przy granicy. W pierwszych tygodniach wojny wielokrotnie bywałem na przejściach granicznych i widziałem, jak uchodźców wspierały lokalne firmy, piekarnie, restauracyjki, które przywoziły chleb, wydawały ciepłe posiłki. Chcemy, by to wszystko było w naszym raporcie opisane.

Wiele działających w Polsce firm, które miały swoje oddziały również w Ukrainie, pomogło swoim pracownikom w przeprowadzce i zorganizowaniu sobie dalszego życia w Polsce. To też chcemy opisać.

Zobaczyliśmy ludzką twarz biznesu?

– Biznes zaangażował się natychmiast. Jest to absolutnie wyjątkowe. Uważamy, że kluczową rolę odegrali sami pracownicy, którzy ma-

sowo i często oddolnie włączyli się w działania pomocowe. Nie było w tych działaniach żadnej kalkulacji, tylko szybka chęć pomocy w każdym wymiarze. Potrzeba pomocy człowiekowi. Okazało się, że biznes jest także znakomicie przygotowany do organizacji działań pomocowych i w pierwszych miesiącach trwania wojny w Ukrainie jego rola była kluczowa.

Dziś wiadomo, że na pomoc Ukrainie i uchodźcom globalnie biznes wydał kilka miliardów dolarów

Odpowiedź biznesu w kwestii praw człowieka jest dla ONZ czymś naturalnym i oczekiwanym. To, że odpowiedź biznesu jest tak liczna i tak wielkiej skali, wymaga zbadania i chcemy także poprzez raport i działania z nim powiązane podziękować ludziom zaangażowanym w pomoc.

Oczywiście obok odruchu czynienia dobra zdajemy sobie sprawę, że biznes może zareagować szybko i sprawnie, co także chcemy opisać i zbadać.

Wojna w Ukrainie ma miejsce w Europie, tuż obok nas. Nie jest daleko, nie jest abstrakcyjna i wojnę tę oglądamy na żywo – w mediach i internecie. Tak szczegółowe udokumentowanie jeszcze bardziej porusza i sprawia, że czujemy, że nie możemy pozostać bezradni i beczynni. ●

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy informację o odejściu

Mecenasa

Andrzeja Kornatowskiego

uznanego prawnika, wieloletniego współpracownika
oraz szlachetnego Człowieka.



Rodzinie i Bliskim

składamy najszczęrsze kondolencje,

Zarząd i pracownicy Imperial Tobacco Polska S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34196840

Panu

dr. Marcinowi Gędziorowskiemu

Dyrektorowi Finansowemu, Zastępcy Dyrektora Generalnej
SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia

z powodu śmierci

Taty

Janusza Gędziorowskiego

składają

Rektor, Zarząd Uczelni i Współpracownicy



www.nekrologi.wyborcza.pl/34196764



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Polemika

Obywatel może co najwyżej liczyć na dobrą wolę władzy?

O d felietonów Adama Bodnara zaczynam w zasadzie lekturę cotygodniowej „Wolnej Soboty”. Tak było i tym razem. Rzuciłem się na tekst „Rząd musi myśleć o nas ciepło”, dotarłem do ostatnich akapitów i się zadumałem. Coś się zatarło. Może dlatego, że czytam te teksty jako laik i nie rozumiem pewnych zależności prawno-filozoficznych.

Bo Adam Bodnar, w swój maksymalistycznie wyważony, racjonalny (w znaczeniu: logiczny) i racjonalistyczny sposób pisze, że „normy konstytucyjne to tzw. normy programowe” i że wobec tego „nie można się na nie bezpośrednio powoływać”. Wskazuje, że większość wspomnianych konstytucyjnych norm, jako programowych, służy tylko obligowaniu władzy do ich maksymalnego wypełniania treścią. Ale nie są podstawą do zgłaszania indywidualnego roszczenia przez obywatela i wywodzenia z niego wymogu indywidualnej rekompensaty szkody przez winną tej szkody instytucję władzy.

A więc obywatel nie ma jak na podstawie konstytucji domagać się odpowiedzialności finansowej i rzeczowej od władzy za np. chorobę spowodowaną nierealizowaniem przez tę władzę konstytucyjnej normy programowej? Może co najwyżej liczyć na tej władzy dobrą wolę i solenne przyrzeczenie poprawy (tzw. pochylenia się nad problemem)?

Takie skrajnie wspólnotowe, „publiczne” podejście do ochronnej roli konstytucji wydaje mi się niebezpieczne. Owszem, chciałbym, aby konstytucja chroniła społeczeństwo, ale chciałbym też, aby chroniła mnie, jednostkę, nie tylko pośrednio, jako malutki element społeczeństwa, poprzez ochronę całej wspólnoty, ale także bezpośrednio, mnie, który doznał jednostkowej szkody zawinionej przez władzę niewypełniającą normy konstytucyjnej treścią. Bo jeśli nie konstytucja, to kto i co?

Cokolwiek byśmy powiedzieli o egoistach, egocentrykach, roszczeniowcach itp., to jednak „cieszą się” oni częściej w swoich społeczeństwach ochroną dawaną przez konstytucję interpretowane bardziej indywidualistycznie, liberalnie (?). Obok zapewnienia drogi odszkodowawczej jednostce staje się taka interpretacja także skuteczniejszym sposobem wymuszenia na władzy wypełnienia treści normy konstytucyjnej, która obowiązywać będzie całe społeczeństwo lub znaczną jego część. Ma to i tragiczne efekty (choćby skrajnie indywidualistyczne interpretacje poprawek konstytucji USA, skutkujące utrzymywaniem się wysokiej przestępczości, a nawet ograniczaniem praw nabytych). Może jednak jest na to lekarstwo, jak np. niektóre interpretacje konstytucyjne w niektórych krajach Europy Zachodniej (np. we Francji) dające jednostce prawo dochodzenia zadośćuczynienia indywidualnych szkód, prawo wywodzące się z „indywidualistycznej” interpretacji konstytucji, która to interpretacja tym samym silniej i skuteczniej niż u nas obliuguje rządzących do wypełniania norm konstytucyjnych treścią.

Oczywiście wszystko zależy od ludzi, o konstytucję i jej normy nie dbają autokraci. ●

Marek Wystański

Najbliższe przystanki Tour de Konstytucja

WTOREK, 9 sierpnia
● **Gostynin** – Rynek – godz. 18

ŚRODA, 10 sierpnia
● **Łowicz** – Stary Rynek – godz. 16

CZWARTEK, 11 sierpnia
● **Tomaszów Mazowiecki**
– pl. Kościuszki – godz. 17

PIĄTEK, 12 sierpnia
● **Skarżysko-Kamienna**
– plac przy Miejskim Centrum Kultury, ul. Juliusza Słowackiego 25 – godz. 15

SOBOTA, 13 sierpnia
● **Niepołomice** – park miejski – godz. 10
● **Kraków** – plac Szczepański – godz. 16

NIEDZIELA, 14 sierpnia
● **Oświęcim** – Rynek Główny – godz. 10.30
● **Bielsko-Biała** – plac Bolesława Chrobrego – godz. 16

● Więcej na tour-de-konstytucja.pl

Rząd dał za mało na ustawowe podwyżki dla służby zdrowia

PiS w akcji. Niby pomaga, a tak naprawdę każe pomagać innym

Setki tysięcy pracowników służby zdrowia może nie dostać podwyżek, bo większość szpitali nie ma z czego ich sfinansować. NFZ wprawdzie podniósł im wartość kontraktów, ale jednocześnie zabrał wszystkie pieniądze, które wcześniej dawał na podniesienie plac.

Cały proces decyzyjny śledzi i opisuje Judyta Watola. Wy komentujecie.

8Bunio: „...brak pieniędzy nie powinien stać na przeszkodzie w wypłacaniu pracownikom wyższych pensji...” [stwierdził wice-minister Kraska]. Trzeba przyznać że to zupełnie nowatorskie podejście do zarządzania finansami.

and.reh: Co za „ekonomista” z tego Kraski! A szpitale mają chyba drukarki kolorowe?

tilow333: Niebawem pójdzie przekaz propagandowy – My? My daliśmy podwyżki, to samorządy zablokowały środki na pensje. A wiadomo, kto w samorządach! Lud w ekstazie poprze najlepszą władzę na świecie, a Tuska wywiezie na taczkach.

f.h.: Pomimo braku pieniędzy należy wypłacić podwyżki. Z czego? Może nie zapłacić za prąd albo za leki, albo za wodę. Czego ma zabraknąć w szpitalach?

mini: Typowy PiS w akcji. Niby pomaga, a tak naprawdę każe pomagać innym cudzymi pieniędzmi i robi to tylko dla efektu propagandowego i skłócenia ludzi. Taka sama sytuacja jest z dodatkiem węglowym.



● **Wiceminister zdrowia Waldemar Kraska**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ogrzewający gazem czy pelletem są gorsi od ogrzewających węglem.

kash: Tylko niech UE się nie waży dać ani złotówki Polsce. Aż do wyborów. I niech zima przyjdzie sroga...

Szafirowlosa: Niezmiennie mnie zastanawia, kim są lekarze leczący Kaczyńskiego i jego ludzi?

Dooti29: Kasa jest potrzebna na datki dla elektoratu, na propagandę i czołgi.

komuch: Olbrzymie wrażenie robi na mnie „kompetencja i fachowość, które to cechy w połączeniu z nadludzką pracowitością” czynią kadry zarządzające naszą ukochaną ojczyzną wzorem do naśladowania. Dla kogo? Np. dla młodzieży.

PS. Co by tu jeszcze spieprzyć, panowie i panie z partii PiS?

duperstein: Pieniądze budżetowe są na tvp rządową, kk i podobne cele, ale nie ma na szpitale, nauczycieli itp. Ktoś o tym decyduje i powinien za to ponosić odpowiedzialność.

ZAZ: Czytając komentarze, docho-dzę do następujących wniosków
● zamieszanie niczemu dobremu nie służy,
● środowisko białego personelu jest skłócone,
● jak zawsze bubel goni bubel; nikt rzetelnie nad problemem się nie pochylił,
● niedofinansowanie szpitali widoczne jest gołym okiem,
● administracja w szpitalu jest niezbędna – ktoś musi administrować; marne pensje pracowników administracji – jak można było nie pomyśleć również o tych pracownikach,
● chaos.

A przecież stare przysłowie mówi o „łowieniu ryb w mętnej wodzie”. I może o to chodzi? ●

List otwarty

Polki i Polacy po owocach poznali Pani „prezesurę” w TK

Moja kadencja trwa 9 lat i nie zamierzam uczestniczyć w naruszaniu prawa”. Jakaż to wspaniała i szlachetna deklaracja Pani „Prezes” Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, szkoda tylko, że ma niewiele wspólnego z rzeczywistością, bo cóż Julia Przyłębska robi od kilku lat swojego prezesowania? Jej działalność jest w zupełnej sprzeczności z tą szlachetną deklaracją. Przykładów na to jest bardzo wiele. Towarzyskie kontakty Pani „Prezes” z Jarosławem Kaczyńskim, co potwierdził stwierdzeniem, że Julia Przyłębska jest jego „towarzyskim odkryciem”. Kolejny problem to wizyty w Trybunale Konstytucyjnym polityków Zjednoczonej Prawicy (np. posła Arkadiusza Mularczyka). Włączenie do pracy w Trybunale Konstytucyjnym sędziów dublerów oraz niewłaściwa (z naruszeniem prawa) organizacja pracy Trybunału, co zresztą potwierdzają sami sędziowie tej instytucji. Wskazują oni na nieprawidłowości przy wyznaczaniu składów sędziowskich.

Julia Przyłębska twierdzi, że ujawnione maile ze skrzynki Michała Dworczyka o przesuwaniu rozpraw czy uzgadnianiu wyroków to atak mediów działających na zlecenie Kremla. Ostatnie maile Michała Dworczyka tylko potwierdziły informacje funkcjonujące w obiegu publicznym od kilku lat o wyrokach na zamówienie Jarosława Kaczyńskiego.

„Prezes” Przyłębska pozbawiła Polki i Polaków niezależnego Trybunału Konstytucyjnego, czyniąc z niego prywatny folwark. Nie bez powodu obecnie ta instytucja nazywana jest Trybunałem Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej, która zauważała, że „w interesie Władimira Putina jest destabilizacja Polski”. W to nikt w Polsce nie wątpi, tylko rodzi się pytanie, dlaczego to właśnie Przyłębska działa w interesie rosyjskiego przywódcy, od początku swojej uzurpacyjnej prezesury destabilizując Polskę swoimi wyrokami wydawanymi na zamówienie prezesa Prawa i Sprawiedliwości, np. wyrok w sprawie ustawy antyaborcyjnej, wyroki dotyczące zależności prawa UE i polskiego.

Szanowna Pani „Prezes” Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej!

Skoro wie Pani na czym zależy Władimirowi Putinowi, to może już najwyższy czas oddać Trybunał Konstytucyjny rądom jako instytucję niezależną od partyjnych kacyków. W ten proces może włączyć się również prezydent, usuwając przynajmniej jeden ze swoich deliktów konstytucyjnych (mianowanie sędziów dublerów). Pani tłumaczenie w telewizji Jacka Kurskiego („publicznej”) w kwestii maili Michała Dworczyka było śmieszne i nieprzekonujące. Niestety Polki i Polacy po owocach poznali Pani „prezesurę” w Trybunale Konstytucyjnym. To dlatego Trybunał Konstytucyjny stał się instytucją Julii Przyłębskiej. Ale na wyznanie winy, żal za wyrządzone szkody i na zadośćuczynienie (naprawienie szkód) zawsze jest odpowiednia pora, nawet w mediach Jacka Kurskiego. ●

Unia Pracy w Opolu
listy@wyborcza.pl

Prosto z mostu

To jest porażające
w swojej
bezczelności



PIOTR LECH

burmistrz Miłocza,

o braku kryteriów, według których
rząd PiS dzieli fundusze dla samorządów,
co miała przyznać w piśmie do niego
kancelaria premiera

Lublin stolicą graffiti

FOT. JAKUB ORZECZCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Ostatnie dni należały w Lublinie do twórców graffiti, którzy gościli na festiwalu Meeting of Styles. Na festiwal przyjeżdżają najlepsi twórcy graffiti z Polski, ale Lublin odwiedzają też artyści ze świata. W tym roku było ich 50. Efekty ich prac z ubiegłych lat można zobaczyć m.in. na murach oporowych wzdłuż al. „Solidarności” czy w ogrodzie botanicznym. W niedzielę graficy malowali ścianę przy hali Globus. Organizatorzy mają nadzieję, że za rok będą mogli znów malować w rejonie al. „Solidarności”, gdzie miejsca na graffiti jest więcej, więc i więcej artystów będzie mogło wziąć udział w imprezie. ● **jb**

Warszawa. Rynek nieruchomości

Wraca piekło najemców mieszkań

Wygląda na to, że pandemiczny kryzys na rynku najmu dla właścicieli lokali się skończył. Ceny podbijają studenci szukający stancji. Czy 1 tys. zł za sześciometrową klitkę to rekord, czy może być jeszcze drożej?

Michał Żyłowski

Z rozmów, które Kamil Bonas, przewodniczący Samorządu Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzi z przyjaciółmi na studia, wynika, że najbardziej interesują ich pokoje w cenie 600-700 zł za miesiąc. – Znalazienie czegoś za taką kwotę jest jednak niemal niemożliwe – przyznaje.

Licytacje i castingi

Z jakim więc wydatkiem trzeba się liczyć w tym roku? Sara znalazła pokój w trzypokojowym mieszkaniu na Powiślu za 1200 zł z rachunkami. – Ale trafiłam na dobrą okazję, dlatego dostałam taką cenę – zaznacza. Szymon z Filmówki, także za pokój w trzypokojowym mieszkaniu, ale na Starym Mokotowie, zapłaci 1250 zł. Michał mieszkać będzie w warunkach wręcz ekstremalnych. – Płacę 940 zł za 6 m kw. w pokoju, który wcześniej był większy, ale właściciel podzielił go na pół – mówi.

Bywa, że cena zmienia się z minuty na minutę. Studenci mówią nam o przypadkach, gdy po umówieniu się z właścicielem na obejrzenie mieszkania dostawali SMS-a, że oferta w pierwotnej cenie jest już nieaktualna, bo inny najemca zaproponował stawkę o 300 zł wyższą. Właściciele mieszkań przy takim zainteresowaniu mogą wybrać



• Na uczelniach panuje przekonanie, że z powodu drożyzny akademiki będą pełnić ważną społeczną funkcję. Bez nich młodzi dumni nie pójdą na studia

FOT. PRZEMYSŁAW SKRZYDEŁO / AGENCJA WYBORCZA.PL

rac w lokatorach. Nikogo nie dziwi już, że szukanie mieszkania do wynajęcia przypomina casting. Studenci mówią, że podczas oglądania pokoju czują się jak na przesłuchaniu. – Mamy się spodobać właścicielom, mieć stały dochód i podpisać umowę na czas nieokreślony – opowiada Michał Konarski, który wkrótce zaczyna studia kulturoznawcze w Warszawie.

Chętnych na akademik
coraz więcej

Dlatego o szczęściu mogą mówić ci, którzy znajdują miejsce w akademiku. Jak przyznaje Kamil Bonas, w tym roku na UW liczba pytań o domy studenta jest wyjątkowo duża. – To znak, że młodym zaczyna brakować pieniędzy – ocenia.

Jednak ceny akademików także nie stoją w miejscu. Uniwersytet Warszawski w tym roku podniósł je o blisko 10 proc. i w zależności od liczby osób w pokoju i lokalizacji miejsce kosztuje 500-800 zł za miesiąc. Wciąż największą bazę noclegową dla studentów ma Politechnika Warszawska, która dysponuje ok. 5 tys. łóżek w domach studenckich. Także tutaj ceny wzrosły o mniej więcej 10 proc. Zaintere-

sowanie akademikami Wojskowej Akademii Technicznej względem poprzedniego roku wzrosło o blisko 26 proc. A ceny poszły w górę o 10-20 proc.

Są też w Warszawie akademiki prywatne. Dla przykładu: firma Student Depot oferuje 16-metrowe pokoje z łazienką i aneksem kuchennym. W 2019 r. kosztowały wraz z mediami, ochroną i internetem 1750 zł za miesiąc, dziś to już 2400 zł. A i tak wszystkie są zajęte. 60 proc. najemców to studenci z zagranicy. ●

Oczekiwania a życie

700

ZŁOTYCH

• taką maksymalną kwotę – jak wynika z rozmów na UW – są gotowi płacić młodzi za stancję. Tymczasem znalezienie pokoju za mniej więcej 1200 zł jest uważane w Warszawie za sukces

Pomorz Zachodnie

Szybciej do Berlina niż do Warszawy

Pomorz Zachodnie jest jedynym województwem w Polsce, do którego nie można się dostać koleją z Warszawy w ciągu pięciu godzin. Najszybszy pociąg potrzebuje na to prawie godzinę więcej.

Okazuje się, że Szczecin jest jedyną ze stolic województw, do której dojazd z Warszawy zajmuje dłużej niż właśnie pięć godzin. I problem dotyczy w zasadzie całego woj. zachodniopomorskiego. Nie można tego powiedzieć o żadnym z 16 polskich województw.

Jak to wygląda w rozkładach jazdy? Z siedmiu bezpośrednich pociągów relacji Szczecin – Warszawa najszybszy jest IC „Chrobry”, który tę trasę pokonuje w 5.51 godz., ale jego wadą jest to, że wyrusza ze Szczecina w środku nocy (o godz. 3.24). Pozostałe pociągi do stolicy kraju (i w odwrotnym kierunku) są znacznie wolniejsze. Potrzebują od 6.30 do 7.45 godz. na przejechanie ok. 570 km – a przypomnijmy, że z powodu remontu torów do Poznania pociągi do i z War-

szawy kursują objazdem, przez Rzepin i Świebodzin, co wydłuża trasę o blisko 40 km.

Z mapy pięciogodzinnych zasięgów dla Szczecina wynika, że szybciej niż do Warszawy dojedziemy koleją do wielu miast niemieckich, w tym do Berlina, Magdeburga i Drezna.

O problemach komunikacyjnych Pomorza Zachodniego wielokrotnie mówili lokalni samorządowcy i politycy. Niestety, nawet dokończenie przebudowy trasy kolejowej Szczecin – Poznań nie sprawi, że do Warszawy dojedziemy znacząco szybciej. Na dodatek te roboty się przeciągają. Prace miały się zakończyć już w 2020 r., teraz inwestor, państwowa spółka PKP Polskie Linie Kolejowe, deklaruje, że efekty modernizacji podróży odczujemy w 2023 r. „Tak wygląda wykluczenie komunikacyjne naszego regionu i wieczny brak inwestycji. Nawet jeśli urzędnicy ze stolicy robią remonty, to żadna trasa nie ulega przyspieszeniu” – komentują to w mediach społecznościowych administratorzy profilu Ruchu Autonomii Pomorza. ●

Jerzy Połowniak

DOLNOŚLĄSKIE

Syn Villas pozywa Lewin Kłodzki

To w tej gminie artystka dorastała i spędziła ostatnie lata życia. Poszło o izbę pamięci o piosenkarce. Villas swój majątek zapisała w testamentie opiekunce, ale po śmierci artystki w 2011 r. prokuratura postawiła jej zarzuty znęcania się nad śpiewaczką i nieudzielenia pomocy, co doprowadziło do jej śmierci. Potem sąd unieważnił testament Villas, majątek odzyskał syn. Zapowiadał, że w domu artystki powstanie jej muzeum. Ale lata mijały i nic się nie działo. Władze miasta urządziły więc w dawnej szkole, do której chodziła piosenkarka, izbę jej pamięci. Zaangażowali się w to i gmina, i jej fani. Te działania nie spodobały się synowi Villas, który wniósł pozew przeciwko gminie. – Chodzi o ochronę dóbr osobistych – słyszymy w sądzie. Żąda m.in. wycofania niektórych zdjęć z izby. Jeśli tak się nie stanie, domaga się jej zamknięcia. Wójt deklaruje pełną współpracę z synem śpiewaczki. Ale nie ukrywa, że jest ona bardzo trudna. ●

Agnieszka Dobkiewicz

Handlujesz w sieci? Spodziewaj się podatku

Fiskus zaraz zaciśnie kleszcze na osobach, które omijają podatki, oferując swoje produkty i usługi w internecie. Serwisy będą musiały raportować o takich transakcjach do skarbowki. Kiedy? Już za chwilę. Resort finansów kończy przygotowywać projekt ustawy w tej sprawie.



Piotr Miączyński

Dziś na internetowych platformach sprzedażowych operuje spora grupa osób, która kupuje za grosze ubrania w lumpeksach i sprzedaje z ogromną przebitką – na Vinted, Facebooku czy OLX.

– Kupiłam w lumpeksie mnóstwo rzeczy, ale najbardziej cieszę się z dwóch. Kupiłam je za 4 zł od sztuki i jestem pewna, że każdą z nich sprzedam na Vinted za 60 zł. Nawet jeśli będę musiała zejść do 50 zł, to i tak nieźle zarobię – mówiła niedawno Wyborcza. biz pani Iwona.

– Nie mam żadnej firmy, nie płacę od sprzedaży podatków, wszystko, co mi zapłaci kupujący, trafia do mnie – to już pani Beata z Warszawy.

Niektórzy zapewniają, że zarabiają nawet... 500 zł dziennie na takich transakcjach.

Ale bez trudu fiskusa odbywa się również sprzedaż np. elektroniki, wynajmowanie mieszkań na doby (Airbnb, Booking) czy świadczone są usługi (Fixly – remontowe, sprzątania, transportowe).

Raj się zaraz kończy.

Ministerstwo Finansów szykuje przepisy o raportowaniu

Resort finansów pokazał w lipcu założenia przepisów wdrażających unijną dyrektywę DAC7. Brzmi to jak nazwa przetwornika audio do słuchawek czy sprzętu stereo, ale w rzeczywistości kryje się za tym wspólnotowy pomysł uszczelniania płacenia podatków.

Sens zmian polega na tym, że generalnie operatorzy platform cyfrowych, za pośrednictwem których oferowane są towary i usługi, będą zobowiązani do przekazywania informacji m.in. o dochodach osiągniętych przez sprzedawców czy usługodawców za ich pośrednictwem.

A tak bardziej prozą? Co to oznacza w praktyce?

To tłumaczy Monika Wachowiec – doradca podatkowy, partner Associate w dziale Doradztwa Podatkowego z firmy Deloitte. – Podstawowym założeniem tych regulacji jest wprowadzenie nowego obowiązku sprawozdawczego dla operatorów platform cyfrowych ułatwiających dokonywanie sprzedaży takich czynności jak:

najem nieruchomości lub miejsc parkingowych (może to więc dotyczyć podmiotów

takich jak np. Booking.com), usługi świadczone osobiście (np. Fixly), sprzedaż towarów (np. Allegro, Amazon, Vinted), najem środków transportu – wylicza ekspertka.

Platformy będą zobowiązane do śledzenia, analizy i raportowania konkretnych informacji o sprzedawcach i realizowanych przez nich transakcjach.

A fiskus dostanie dane na tacy i będzie mógł już sobie wyluskać we własnych systemach informatycznych, czy ktoś się po pierwsze rozlicza, a po drugie - czy rozlicza od całości dochodów.

Wyjątki? Są.

– Jedynie sprzedawcy dokonujący okazjonalnych transakcji o niskiej wartości mogą nie być nim objęci w świetle dyrektywy i jak zapowiada MF, także w świetle jeszcze projektowanych polskich regulacji – twierdzą Maciej Przychodzeń, starszy menedżer PwC Polska, oraz Konrad Kurpiewski, radca prawny, doradca podatkowy PwC Polska.

– Chodzi o sytuację, w której dany sprzedawca dokonuje mniej niż 30 sprzedaży towarów i jego wynagrodzenie łącznie nie przekroczyło 2 tys. euro w ciągu roku. Dane pozostałych sprzedawców powinny podlegać raportowaniu – dodają.

A jeśli serwis jest spoza Unii Europejskiej?

To w świetle nowych przepisów nie będzie miało znaczenia.

– Obowiązek ten w równym stopniu dotyczyć będzie platform cyfrowych spoza UE (o ile sprzedawcy będą z UE i realizowane przez nich transakcje będą objęte zakresem raportowania, np. wynajmowana nieruchomość w UE) – tłumaczy Monika Wachowiec z firmy Deloitte.

I dodaje: – Oznacza to, że również nieunijne platformy cyfrowe będą prowadzić analogiczne analizy i działania związane z gromadzeniem danych o sprzedawcach i ich transakcjach. Operacje na tych platformach będą także przekazywane organom podatkowym. Ma to na celu uszczelnienie systemu gromadzenia danych o sprzedawcach i transakcjach, jak również ograniczenie ewentualnego przenoszenia przez sprzedawców operacji z platform unijnych w celu obejścia wymogów sprawozdawczych, co mogłoby skutkować zaburzeniem konkurencji i nierównym trakto-

• Za nowymi przepisami kryje się wspólnotowy pomysł uszczelniania płacenia podatków

FOT. SHUTTERSTOCK

Operatorzy platform cyfrowych, za pośrednictwem których oferowane są towary i usługi, będą zobowiązani do przekazywania informacji m.in. o dochodach osiągniętych przez sprzedawców czy usługodawców

waniem platform unijnych i nieunijnych – kończy Wachowiec.

Po co Unia wprowadza obowiązek raportowania?

Jeśli ktoś się jeszcze nie domyślił, to oczywiście chodzi o pieniądze.

– Nowe rozwiązania mogą pozwolić organom podatkowym na bardziej skuteczną identyfikację sprzedaży dokonywanej za pośrednictwem platform cyfrowych przez osoby prowadzące niezarejestrowaną działalność gospodarczą.

Może to mieć zatem wpływ na zmniejszenie szarej strefy. Niewykluczone więc, że ceny najmu realizowanego za pośrednictwem platform mogą wzrosnąć, ponieważ będą uwzględniały dodatkowe koszty po stronie wynajmujących w postaci zwiększonych obciążeń podatkowych – tłumaczy Maciej Przychodzeń, starszy menedżer PwC Polska, oraz Konrad Kurpiewski, radca prawny i doradca podatkowy PwC Polska.

To również oznacza, że firmy prowadzące takie serwisy pośredniczące będą musiały dokonać zmian w systemach informatycznych oraz regulaminach (tak aby umożliwić zebranie wszystkich wymaganych przepisami danych).

Nowe przepisy będą budzić protesty

– Regulacje nakładające na operatorów platform cyfrowych obowiązki szczegółowego raportowania informacji o swoich klientach – sprzedawcach (ich danych osobowych, rachunkach, transakcjach i obrotach) – to w teorii sposób na zmniejszenie szarej strefy, a więc zwiększenie wpływów podatkowych państwa – mówi Grzegorz Grabowski współwłaściciel biura rachunkowego i spółki doradztwa podatkowego.

I owszem, jego zdaniem takie rozwiązanie być może pozwoli fiskusowi na wyłapanie podmiotów, które prowadzą za pośrednictwem platform cyfrowych działalność gospodarczą i tego nie opodatkowują bądź rozliczają się nie tak, jak chciałby fiskus. Jest jednak pewne ale.

– W praktyce to kolejne, wprowadzane na poziomie unijnym, narzędzie totalnej kontroli organów nad przedsiębiorcami, szczególnie tymi małymi i średnimi. Moim zdaniem organy, zwłaszcza w Polsce, już teraz mają wystarczające narzędzia prawne, żeby skontrolować te podmioty. Te regulacje przerzucają koszty i pracę, którą powinni wykonać ustawodawcy i urzędnicy, na platformy oraz przedsiębiorców z nich korzystających – uważa Grabowski.

Zgłasza też zastrzeżenie, że nowe przepisy umożliwią państwu dostęp do danych, których nie powinno posiadać. – Niestety, ustawodawca, zamiast pójść w kierunku dobrze działającego obniżania, a przede wszystkim upraszczania podatków (co powoduje, że więcej podmiotów je płaci), niepotrzebnie system podatkowy komplikuje i wprowadza kolejne narzędzia kontroli i przymusu – skarży się Grabowski.

Ekspert przyznaje, że wprowadzenie tych regulacji zmniejszy szarą strefę. Z drugiej strony jednak mocno utrudni życie przedsiębiorcom oraz platformom, z których ci przedsiębiorcy korzystają. – Stworzenie systemu raportowania zgodnego z nadmiernymi wymaganiami ustawodawcy będzie dużo kosztować, przez co opłaty za korzystanie z platform wzrosną. Poza tym platformy te będą zmuszone do żądania od swoich klientów dodatkowych danych, przetwarzania tych danych, przeprowadzania dodatkowych weryfikacji. Wiele energii i pieniędzy przedsiębiorców pójdzie na biurokrację. Obrazowo mówiąc,



► **Niektórzy próbują przechytrzyć system i wziąć wakacje kredytowe na dwa kredyty hipoteczne zaciągnięte w dwóch bankach**

FOT. SHUTTERSTOCK

tyśiąc firm poniesie koszty spełnienia dodatkowych wymagań, żeby fiskus mógł wylapać te kilka działających w szarej strefie – uważa Grabowski.

Co na to wszystko resort finansów?

– Cyfrowy charakter tych platform pozwala sprzedawcom towarów i usług wykorzystywać je do prowadzenia działalności potencjalnie bez zgłaszania dochodów uzyskanych w państwie członkowskim rezydencji podatkowej. W rezultacie państwa odczuwają skutki niezgłoszonych dochodów podatkowych i wynikające z tego uszczuplenia wpływów budżetowych – uci-
na ministerstwo.

– Nowe regulacje będą obowiązywać od 1 stycznia 2023 r. W praktyce pierwsze raportowania będą przesyłane w 2024 r. za 2023 r. Oznacza to jednak, że właściwe dane powinny być gromadzone już w 2023 r. – twierdzą eksperci PwC.

Co dziś mówią przepisy?

Przed wszystkim sprzedaż, nawet wielokrotna, przedmiotów z naszego majątku prywatnego, które nie zostały kupione w celu ich dalszej sprzedaży, nie stanowi działalności gospodarczej. W takim przypadku, jeżeli sprzedaż nastąpi po upływie sześciu miesięcy od nabycia rzeczy, to to, co uzyskamy ze sprzedaży, nie będzie podlegać opodatkowaniu. Nie musimy także wykazywać takiej sprzedaży w zeznaniu rocznym.

Ale jeżeli prowadzimy sprzedaż w sposób zorganizowany i ciągły, np. jeżeli towary są nabywane w celu ich dalszej odsprzedaży, profesjonalnie organizujemy takie aukcje (robimy zdjęcia przedmiotom i je wystawiamy), mając jednocześnie stały zamiar prowadzenia sprzedaży, wówczas organy podatkowe mogą stwierdzić, że jest to działalność gospodarcza, i wtedy trzeba opodatkować takie transakcje.

Jak z tego tłumaczenia wynika, sprawa jest mocno ocenna. To znaczy, że fiskus może sprawdzać i szukać argumentów za tym, że ktoś pod pozorami, np. sprzedaży okazjonalnej nie prowadzi regularnej działalności gospodarczej.

I nie chodzi tutaj o ilość przedmiotów (ktoś może robić np. wyprzedaż starych ubrań czy niepotrzebnych sprzętów z domu), ale o działalność w celu zarobkowym. Czyli np. ktoś kupuje rzeczy, aby je następnie odsprzedawać. ●

Polak cwaniak chce wziąć wakacje kredytowe dwa razy

Jedne wakacje kredytowe w jednym banku i drugie wakacje kredytowe w drugim banku. Takie pomysły ma część kredytobiorców. Bankowcy mówią wprost: będziemy to sprawdzać i zgłaszać organom ścigania.

Anna Popiołek

Mimo że już jedne wakacje kredytowe na jeden kredyt hipoteczny dla 2,1 mln Polaków zadłużonych w złotych na nieruchomości, w której mieszkają, to jak zrzucanie pieniędzy z helikopterów, to dla niektórych i tak jest to za mało. Próbują przechytrzyć system i wziąć wakacje kredytowe na dwa kredyty hipoteczne zaciągnięte w dwóch bankach.

W jaki sposób? Do Wyborcza.biz dochodzą sygnały od naszych czytelników, że klienci próbują kombinować i składać wnioski w dwóch bankach, np. żona na jeden kredyt hipoteczny w jednym banku, a mąż w drugim banku. I to mimo że oba kredyty brali razem, więc przysługują im wakacje kredytowe dla jednego kredytu.

Przypomnijmy: od piątku, 29 lipca 2022 roku, można składać do banków wnioski o słynne już wakacje kredytowe. Dzięki urlopowi od kredytu dłużnicy nie zapłacą raty kredytu hipotecznego w sierpniu, wrześniu, w dwóch miesiącach w czwartym kwartale bieżącego roku, a także po jednej racie w każdym kwartale 2023 roku. Tych osiem rat zostanie przesuniętych na koniec okresu spłaty, a kredytobiorca nic za to nie zapłaci.

Czy da się oszukać bank?

Fakt skorzystania z wakacji kredytowych banki mają obowiązek raportować do Biura Informacji Kredytowej. A zanim zaakceptują wniosek, muszą dochować tzw. należytej staranności i sprawdzić klienta w BIK, czy ten już wcześniej nie zgłosił chęci skorzystania z wakacji kredytowych w innym banku.

Wtedy bank poprosi klienta o wyjaśnienie tej sytuacji, a jeśli już zdążył zawiesić ratę, to będzie się domagał jej zwrotu. Mało tego – w takiej sytuacji może też zgłosić próbę oszustwa organom ścigania.

Teoretycznie można sobie wyobrazić sytuację, kiedy klient złoży dwa wnioski o wakacje kredytowe w dwóch różnych bankach, ale jeden z nich z opóźnieniem zgłosi to do BIK.



Co wtedy? Banki mają prawo weryfikować prawdziwość składanych przez klienta oświadczeń nie tylko w momencie analizowania wniosku o wakacje kredytowe, ale również później. Jeśli nawet po przykładowych sześciu miesiącach wyszłoby na jaw, że klient korzysta z wakacji kredytowych w dwóch bankach, to musiałby zwrócić bankowi zawieszone raty wraz z należnymi odsetkami.

A na tym nie koniec, bo dodatkowo bank mógłby skierować sprawę do organów ścigania, bo jest to łamanie przepisów prawa.

Wakacje kredytowe razy dwa

BNP Paribas: – Zgodnie z brzmieniem ustawy konsument składa oświadczenie pod rygorem odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych oświadczeń, a banki będą miały prawo do weryfikacji.

Credit Agricole: – We wniosku klient musi oświadczyć, że nie korzysta z zawieszenia spłaty rat kredytu hipotecznego na warunkach opisanych w ustawie z dnia 7 lipca 2022 r. o finansowaniu społecznościowym dla przedsięwzięć gospodarczych i pomocy kre-

dytobiorcom (Dz. U. 2022 poz. 1488) w innym banku oraz nie złożył wniosku o przyznanie takiego zawieszenia w innym banku. Jeśli klient złoży fałszywe oświadczenie, może zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Bank może w każdej chwili – również już po realizacji wniosku – sprawdzić prawdziwość oświadczeń i w przypadku wykrycia nadużycia skierować sprawę do organów ścigania.

PKO BP: – Ustawa określa jasno, że można wnioskować o rządowe wakacje kredytowe na jeden kredyt. Robiąc inaczej, klient łamie przepisy prawa.

Alior Bank: – Klient – pod rygorem odpowiedzialności karnej – składa oświadczenie, że zawiesza spłatę kredytu zaciągniętego w celu zaspokojenia własnych potrzeb mieszkaniowych. Co prawda, w tym oświadczeniu nie ma informacji, że jest to jedyny kredyt, którego spłatę zawiesza, ale swoim podpisem potwierdza zapoznanie się z informacjami, z których wynika, że może zawiesić spłatę tylko jednego kredytu. Tak więc składając wniosek, klient ma pełną świadomość zasad korzystania z wakacji kredytowych. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze, pod sygn. akt I Ns 198/22, toczy się sprawa z wniosku Jacka Theiner o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Kierot, córce Błażeja i Joanny, urodzonej 5 sierpnia 1905 roku w Paniówkach, zmarłej 1 marca 1993 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkała w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34196713

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I. Ns. 82/22 toczy się postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO:

- Magdalenie Borkowskiej, córce Józefa i Grażyny, ostatnio zamieszkałej w Wymiarkach, zmarłej dnia 16.02.2019 r.
- Grażynie Borkowskiej, córce Jana i Marii, ostatnio zamieszkałej w Wymiarkach, zmarłej dnia 05.09.2018 r.,
- Józefie Borkowskim, synu Władysława i Marianny, ostatnio stale zamieszkałym w Wymiarkach, zmarłym dnia 06.02.2020 r.

Sąd wzywa spadkobierców Magdaleny Borkowskiej, Grażyny Borkowskiej, Józefa Borkowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34196855

Sąd Rejonowy w Pisz

I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 190/22 o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Alicji Marii Czeraniuk wzywa spadkobierców Alicji Marii Czeraniuk c. Zygmunta i Małgorzaty,

ostatnio zamieszkałej w Kożuchowskim Młynie 1, 12-230 Biała Piska zmarłej w dniu 15.02.2021 roku, do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34196854

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu w V Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie pod sygn. V Ns 567/21 z wniosku Pawła Staniewskiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Gosdowskiej, córce Jana i Bronisławy, bezdzietnej pannie, zmarłej w dniu 6 sierpnia 1989 r. w Poznaniu, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Poznań.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Ireny Gosdowskiej (jej rodzeństwo, dzieci i wnuki rodzeństwa), aby zgłosili się do sprawy V Ns 567/21 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po ww. osobie.

OGŁOSZENIE 34196613

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu pod sygn. V Ns 542/21 toczy się z wniosku Mirosława Pawłowskiego postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Zenonie Woźniaku, synu Ludwika i Konstancji, zmarłym 31 stycznia 2021 r w Poznaniu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. W skład spadku wchodzi nieruchomości lokalowa na os. Piastowskim w Poznaniu.

OGŁOSZENIE 34196610

Strategia wyborcza

Jeśli dwa bloki wyborcze – to

Przy jednej liście na pierwszy plan wysuwa się to, co łączy. Przy dwóch listach

Machowski

Łatwo nie było, ale w końcu politycy opozycji zrozumieli, jak działa system D'Hondta. I dzisiaj w zasadzie wszyscy zgadzają się, że start na czterech listach jest ryzykowny i może doprowadzić – nawet przy uzyskaniu większości głosów – do zdobycia większości mandatów przez PiS (samodzielnie lub razem z Konfederacją). Różnice zdań pojawiają się, gdy mowa o możliwych wariantach jednoczenia sił. Żadnego z wariantów nie wyklucza Włodzimierz Czarzasty, ale twierdzi, że teraz, ponad rok przed wyborami, jest za wcześnie, by sprawę przesądzać. Donald Tusk zdecydowanie opowiada się za jedną czteropartyjną listą. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz mówią o dwóch listach, ale mają duży problem, by wskazać, z którą partią kierowane przez nich ugrupowania miałyby jedną z takich dwóch list współtworzyć.

Przeciwko pomysłowi jednej czteropartyjnej listy wysuwany jest argument, że KO, P2050, Lewicę i PSL dzielą zbyt duże różnice programowe, by dało się to pogodzić w ramach jednej listy. Paradoks polega jednak na tym, że przy tworzeniu jednej listy – czego zdają się nie zauważać krytycy tego pomysłu – na pierwszy plan wysuwa się to, co łączy. I tu ten wspólny mianownik jest oczywisty: to wypracowany razem program naprawy państwa po dwóch dewastujących Polskę kadencjach rządów PiS. A gdy budujemy po stronie opozycji dwa bloki wyborcze, to uwagę przykuwa to, co dzieli. Bo oczywiste jest wtedy pytanie – i nie sposób uciec tu od odpowiedzi – jakie różnice programowe czy tożsamościowe stoją za tym, że jedni są w tym bloku wyborczym, a drudzy w tamtym.

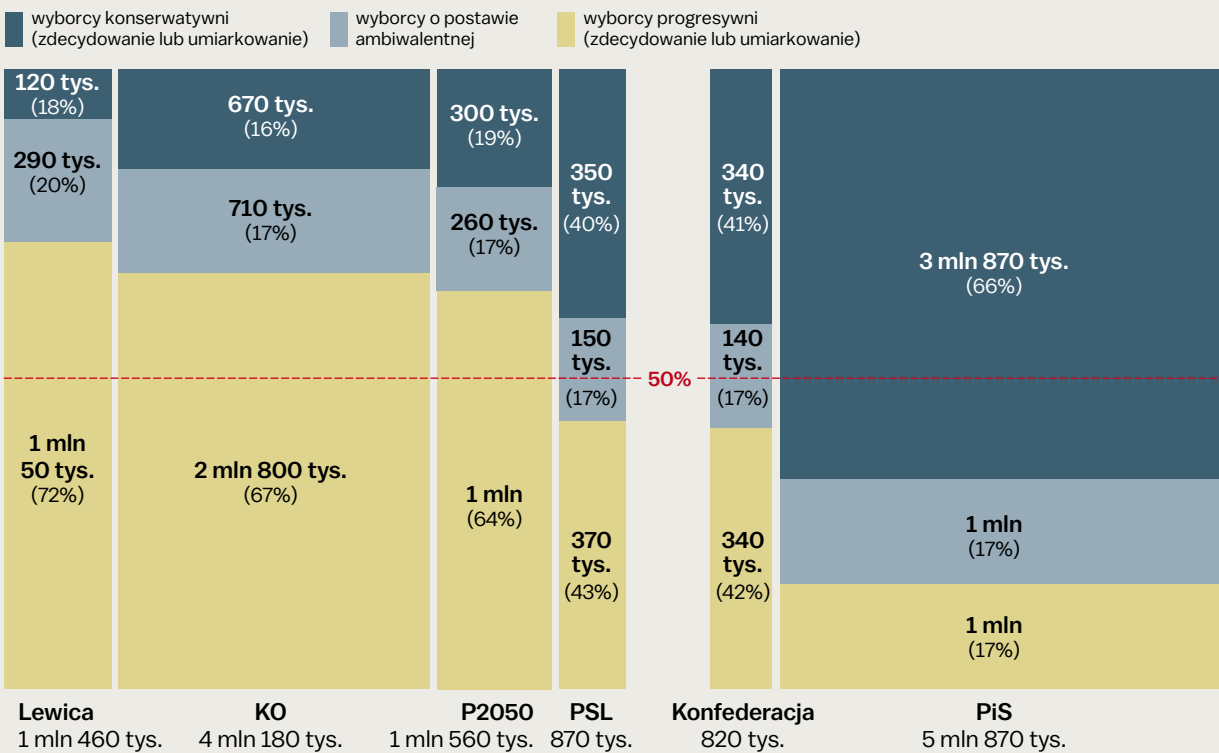
Co zatem miałyby różnicować dwa opozycyjne bloki wyborcze? Stosunek do integracji europejskiej i pozycji Polski w UE? Tu wszystkie cztery partie są wyraźnie proeuropejskie. Podejście do zmian klimatycznych i transformacja energetyczna Polski? Tu, zwłaszcza na tle polityki prowadzonej przez PiS, postulaty całej czwórki zdają się bardzo „zielone”. Programy społeczno-gospodarcze KO, P2050, Lewicy i PSL oraz ich propozycje (lub ich brak), co należy robić w obliczu kilkunastoprocentowej inflacji? Tu też trudno o różnicujące etykiety, bo wszystkim czterem partiom bliższe są pomysły „rozdawnictwa” niż myślenie Leszka Balcerowicza.

Jedyną osią podziału opozycji na dwa bloki wyborcze mogą być kwestie tożsamościowo-światopoglądowe. Warto zauważyć, że na tę oś podziału (i tylko tę) wskazuje zresztą Kosiniak-Kamysz, gdy podkreśla, że PSL, które „broni tradycyjnych, chrześcijańskich wartości” i obiecuje, „że żadnej rewolucji obyczajowej, światopoglądowej nie będzie”, nie może iść na jednej liście „ze skrajną lewicą, która proponuje małżeństwa homoseksualne”.

Zdaniem wielu komentatorów w ramach takiego światopoglądowego podziału koalicję centrowo-lewicową miałyby tworzyć KO i Lewica, a koalicję centrowo-konserwatywną – P2050 i PSL. A co na to wybor-

Przybliżona liczba wyborców progresywnych, ambiwalentnych i konserwatywnych w elektoratach głównych partii politycznych w Polsce

Szerokość słupków jest proporcjonalna do liczebności elektoratów partyjnych



Podział wyborców na konserwatywnych, ambiwalentnych i progresywnych został dokonany na podstawie trzech pytań z badania CBOS z 2021 r. Respondenci zaznaczali swoją opinię na 7-punktowej skali.

Pytanie 1: „Przerywanie ciąży powinno być całkowicie zakazane” (1 pkt) vs „Przerywanie ciąży powinno być dozwolone bez żadnych ograniczeń” (7 pkt).

Pytanie 2: „Konkordat jest potrzebny. Państwo powinno współpracować z Kościołem katolickim, do którego należy większość społeczeństwa” (1 pkt) vs „Konkordat jest niepotrzebny. Państwo nie powinno wyróżniać żadnego z wyznań ani Kościołów” (7 pkt).

Pytanie 3: „Prawo w ogóle nie powinno dopuszczać możliwości zawierania formalnych związków partnerskich przez osoby tej samej płci” (1 pkt) vs „Prawo powinno dopuszczać możliwość zawierania formalnych związków partnerskich przez osoby tej samej płci” (7 pkt).

Respondentów wybierających „1”, „2” i „3” zaliczono do osób konserwatywnych lub umiarkowanie konserwatywnych, a respondentów wybierających „5”, „6” i „7” do osób progresywnych lub umiarkowanie progresywnych. Respondentów wybierających „4” lub „trudno powiedzieć” zaliczono do osób o postawach ambiwalentnych. Procent wyborców progresywnych, ambiwalentnych i konserwatywnych w wybranym elektoracie to średnia z procentów wyborców wyliczonych dla tych trzech pytań oddzielnie. Liczbę wyborców progresywnych, ambiwalentnych i konserwatywnych w elektoratach partyjnych uzyskano konfrontując oszacowane procenty z liczebnością elektoratów wyliczonych na podstawie uśrednionych sondaży IBRIS i United Surveys z okresu I–VI 2022 r. W przypadku wyborców PSL (nieuwzględnionych w badaniu CBOS z 2021 r.) posłużono się danymi z badania CBOS z 2019 r., skorygowanymi przy pomocy współczynników obrazujących zmianę postaw między 2019 r. a 2021 r. u wszystkich badanych.

ŹRÓDŁO: KOMUNIKATY CBOS 124/2019 I 91/2021; 25 SONDAŻY IBRIS I UNITED SURVEYS Z I–VI 2022. OBLICZENIA I KONCEPCJA WYKRESU: ANDRZEJ MACHOWSKI



kto z kim?

h – to, co dzieli

cy tych czterech partii? Jak takie dwie listy konfrontują się z ich światopoglądową tożsamością, z ich poglądami na kwestię prawnej regulacji aborcji, praw osób LGBT, stosunkiem do Kościoła? Spójrzmy, w jakich proporcjach względem tych trzech wymiarów potraktowanych łącznie można z grubsza i w nieco upraszczający sposób (por. opis metody zamieszczony pod wykresem) podzielić wyborców na konserwatywnych (zdecydowanie lub umiarkowanie), progresywnych (zdecydowanie lub umiarkowanie) i ambiwalentnych.

Najbardziej rzuca się w oczy różnica między elektoratem prawicy (PiS i Konfederacją łącznie), w którym wyborcy konserwatywni (63 proc.) wyraźnie dominują nad progresywnymi (20 proc.), a elektoratem opozycji demokratycznej, gdzie proporcja jest całkowicie odwrócona: 65 proc. wyborców progresywnych odpowiada zaledwie 18 proc. wyborców konserwatywnych. Ale widać też, jak pod tym względem różnią się elektoraty partyjne wewnątrz obozu opozycji. Z jednej strony jest Lewica, KO i P2050, gdzie – jeśli elektoraty te potraktujemy łącznie – na 67 proc. wyborców progresywnych przypada 15 proc. wyborców konserwatywnych, a z drugiej – bardzo zrównoważony elektorat PSL, gdzie mamy 40 proc. wyborców konserwatywnych i 43 proc. wyborców progresywnych.

To, że nawet w elektoracie PSL ponad dwie piąte stanowią wyborcy progresywni, nie oznacza, że konserwatywna retoryka, z jaką Kosiniak-Kamysz chce iść do wyborów, pozabawiona jest sensu. Prezes PSL liczy na to, że w ten sposób przyciągnie do siebie przynajmniej część konserwatywnych wyborców pozostałych partii opozycyjnych.

Pytanie, z kim taką centrowo-konserwatywną koalicję mógłby PSL budować? Wśród zwolenników P2050 aż 64 proc. stanowią wyborcy progresywni (przy 19 proc. konserwatywnych). W tym kontekście stworzenie przez P2050 koalicji wyborczej z PSL – i to pod hasłem „żadnej rewolucji obyczajowo-swiatopoglądowej nie będzie” – zakrawałoby na polityczne samobójstwo.

Zatem jeśli opozycja demokratyczna miałaby do wyborów pójść na dwóch listach, a nie na jednej, to jedynym rozsądnym rozwiązaniem wychodzącym naprzeciw światopoglądowym podziałom, jakie mają miejsce wśród opozycyjnych wyborców, jest jedna trójpartyjna lista – obejmująca KO, P2050 i Lewicę, oraz druga – firmowana przez PSL-Koalicję Polską, gdzie swoje miejsce znaleźliby też konserwatywni politycy należący wcześniej do KO, a być może także i Porozumienie Jarosława Gowina.

I koalicja KO+P2050+Lewica z jednej strony, i PSL ze swoimi koalicjantami z drugiej miałyby podobny przekaz o rządach prawa i niezależności sądownictwa, wzmocnieniu samorządów i organizacji pozarządowych, naszej pozycji w Unii Europejskiej i zielonej energii. Różniłyby je kwestie światopoglądowe. PSL mówiłby o przywiązaniu do chrześcijańskich wartości, przywróceniu tzw. kompromisu aborcyjnego, a prawa osób LGBT+ sprowadzałby do szacunku, jaki należy jest każdemu człowiekowi. Natomiast koalicja KO+P2050+Lewica musiałaby jasno zadeklarować daleko idącą liberalizację ustawy aborcyjnej, związki partnerskie dla osób LGBT i realizację zasady świeckiego państwa.

Opierając się na danych z wykresu, można szacować, że elektorat po stronie opozycji demokratycznej, któremu bliższa może być koalicja budowana wokół PSL, to maksymalnie ok. 1,8 mln wyborców przy 6,3 mln wyborców, którym na pewno będzie bliżej do koalicji tworzonej przez KO, P2050 i Lewicę.

Takie dwa bloki wyborcze – tu kłania się pan D'Hondt – nie dają KO, P2050, Lewicy i PSL tylu mandatów łącznie, co jedna lista. Ale mają też jedną niezaprzeczalną zaletę – jak wykazało czerwone badanie Kantara dla „Wyborczej”, najlepiej mobilizują wyborców opozycji. ●

Andrzej Machowski

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/opinie

FOT. JAKUB WIEDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Sroda



W sobotniej „Wyborczej” Marcin Matczak wypowiedział się w kwestii debaty o aborcji (czy jej braku), mijając się w wielu miejscach z istotą problemu.

1 Po pierwsze, uważa, że obrońcy prawa do aborcji używają okropnego języka, głosząc, że np. „płód jest pasożytem”. Ale tak bywa! Hipokryzja jest raczej twierdzenie, że płód zawsze jest „święty” (co zresztą głoszą głównie ci, którzy nigdy nie byli w ciąży). W wielu przypadkach ciało kobiety traktuje płód w ten właśnie sposób. Z medycznego i psychologicznego punktu widzenia nie ma się temu co dziwić.

2 Po drugie, jeśli chodzi o język używany w debacie, to trzeba pamiętać, że semantyczną demolkę znaczeń wprowadzili najpierw katolicy. To oni zaczęli nazywać blastocystę dzieckiem, aborcję traktowali jako morderstwo, kobiety, które dokonały aborcji, jako morderczynie, samo zjawisko aborcji Jan Paweł II nazwał „holocaustem”, zaś demokratyczne kraje, które uznawały prawa reprodukcyjne kobiet – „cywilizacją śmierci” i „trzecim totalitaryzmem”. Słowo „pasożyt”, przy tych określeniach jest doprawdy niewinne.

3 Po trzecie, nie jest prawdą, że zakaz aborcji stanowi element „ważnego porządku normatywnego” konserwatystów. Przeciwnie w wielu krajach to właśnie rządy konserwatywne uznały prawo kobiet do aborcji i – przypomnijmy – pełen zakaz aborcji, o który walczą teraz katolicy, stanowił element „ważnego porządku normatywnego” w czasach faszyzmu i stalinizmu. Walka z prawem

do aborcji weszła do agendy katolików mniej więcej od czasu, gdy „nasz papież”, zamiast zajmować się pedofilią w Kościele, rozpoczął krucjatę przeciwko kobietom.

4 Po czwarte, nie jest prawdą, że kwestia aborcji jest głównym czynnikiem polaryzującym społeczeństwa, tym czynnikiem jest kwestia podporządkowania (lub równości) kobiet. Chodzi w istocie o to, czy społeczeństwa mają być (jak niegdyś) hierarchiczne, gdzie kobiety spełniają swoje powołanie, służąc mężczyznom i państwu, czy egalitarne, gdzie mają takie same podmiotowe prawa jak wszyscy.

5 Po piąte, zgadzam się, że „po drugiej stronie konfliktu nie stoją bezmózgowi wyznawcy dogmatu”. Bynajmniej!!! Stoją tam jak najbardziej racjonalni, zorganizowani, posiadający władzę ludzie, którzy mają swoje organizacje, służby, uniwersytety, doskonały PR i potężne środki materialne (jak Ordo Iuris), by świat i kobiety przywołać do porządku.

6 Po szóste, polityczna troska o płody nie ma nic wspólnego z konserwatywną moralnością czy wrażliwością; konia z rzędem temu, kto uwierzy, że np. prezes Kaczyński, prokurator Ziobro i im podobni (czyli katolicy u władzy) naprawdę troszczą się o życie płodów, a więc najsłabszych. Bez mrugnięcia bowiem oka pozwalają np. na śmierć niemowlaków na granicy białoruskiej czy wegetację dzieci z niepełnosprawnością. Tu nie chodzi o świętość tego, co poczęte, ale o świętość władzy: panowania i podporządkowania.

7 Po siódme, nie jest prawdą, że społeczeństwa, laicyzując się, stają się coraz bardziej konserwatywne. Albo jedno, albo drugie. To właśnie katolicyzm jest najsilniejszą dźwignią politycznego konserwyzmu, ale jeśli wygrywa (jak w USA czy w Polsce), to nie dzięki woli ludu, ale dzięki środkom, które zgromadził broniący się konwulsyjnie patriarchyzm. ●

◀ Donald Tusk, Szymon Hołownia, Włodzimierz Czarzasty i Władysław Kosiniak-Kamysz podpisują deklarację współpracy na rzecz Polski samorządnej

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



OFF Festival w Katowicach

10
OLŚNIEN
OFF-U 2022

• Iggy Pop był jedną z największych gwiazd katowickiego OFF Festivalu

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Katowicki OFF Festival powrócił po pandemicznej przerwie. Oto, co zapamiętamy z 15. edycji imprezy Artura Rojka.

**Łukasz Kamiński
Jędrzej Słodkowski
Przemysław Gulda**

IGGY POP

I 75-letni ojciec chrzestny punk rocka zgromadził pod sceną nieprzebrane tłumy i nie pozwolił im odejść dopóty, dopóki nie wybrzmiały ostatnie nuty „Fun House”, jednego z wielkich przebojów The Stooges. Kompozycji starej kapeli Iggy’ego było zresztą więcej; nie mogło przecież zabraknąć klasyków, takich jak: „I Wanna Be Your Dog”, „Gimme Danger” czy „Search and Destroy”. W sumie prawie połowę repertuaru sobotniego koncertu stanowiły petardy sprzed ponad pół wieku – wciąż wybuchowe, porywające, kipiące energią, zadziornością, rockowym amokiem.

Sam twórca tego zamieszania dawał się ponieść muzyce, jakby był nastolatkiem. Z pewnością wśród publiczności byli tacy, którzy oglądając na wielkich ekranach obnażony tors Iggy’ego Popa – pomarszczoną skórę, blizny z lat dawnych szaleństw, żyłaki – czuli zakłopotanie albo konsternację; nie nawykliśmy przecież do oglądania tak dojrzałych ciał w przestrzeni publicznej. A przecież doskonale wiemy: taka jest kolej rzeczy. „Ciało Iggy’ego Popa jest niezbędne do zrozumienia rocka. I zrozumienia samego Iggy’ego” – powiedział w jednym z wywiadów Jeremy Deller, brytyjski artysta, laureat Nagrody Turnera. Każdy koncert Iggy’ego jest potwierdzeniem tych słów.

Poza wspomnianymi klasykami The Stooges Iggy Pop sięgnął po przebo-

je ze swego obfitującego w hity arsenału. Świetnie wybrzmiały zarówno starsze „The Passenger” i „Lust For Life”, jak i nowszy „James Bond”. Dzięki sekcji dętej piosenki nabrały nowego, bardziej imprezowego wymiaru. Co było widać choćby po radosnym pogo pod sceną. **(tuk)**

ALABASTER
DEPLUME

2 „Pamiętajcie, że jeśli macie wątpliwość, to odpowiedź brzmi: »tak«”. Tę frazę Alabaster DePlume powtarzał podczas swojego koncertu kilkakrotnie i było w tym coś z zaklęcia. Ale w ten czwartkowy wieczór w Katowicach przy ul. Kościuszki 165 wszystko było jakby z innego świata. DePlume wystąpił z kameralnym koncertem w willi, w której mieszkał i tworzył Wojciech Kilar. Koncert odbył się w ramach rozgrzewki przed zasadniczą częścią OFF-u.

Pełniący funkcję kapitana, grający na saksofonie Brytyjczyk ze swoim czteroosobowym zespołem (perkuszja, gitara, elektronika, harfa) umieścił się w jednym pokoju, w drugim zasiedli słuchacze, ale ta niewidzialna granica szybko się zatarła. DePlume nie dość, że ma ksywkę jak z bajki o czarnoksiężniku (tak naprawdę nazywa się Angus Fairbairn), to jeszcze emanuje magiczną aurą.

– Chciałbym wam podziękować, że żyjecie. Wiem, że to niesłychanie trudne. Ale też piękne – mówił z uśmiechem do publiczności. Brzmiało to trochę niczym błogosławieństwo. **(tuk)**

ĆPAJ STAJL

3 Bedoes, Kacperczyk, Dziarma i Asthma z Polski. Central Cee, Ghetts, Shygirl i Alyona Alyona ze świata. Nigdy na OFF Festivalu nie było jeszcze tak silnej hiphopowej reprezentacji. Zwiastunem tej repertuarowej (i pokoleniowej) zmiany warty było euforyczne przyjęcie Ćpaj Stajlu na jednym z pierwszych koncertów tegorocznego OFF-u. W rozslonecznionej wakacyjnej aurze mroczne opowieści krakowskiego składu o życiu na krawędzi prawa, ich raporty z walki o zachowanie jako takiego zdrowia podczas codziennej walki z pokusami życia i paranojami rozwalającymi głowę zabrzmiały zaskakująco rozrywkowo. Duża w tym zasługa nie tylko charyzmy raperów, którzy podczas swojego występu przebiegli chyba trasę maratonu, ale też obecnego na scenie didżeja – w noworapowych składach skraczający i reagujący na bieżąco na wydarzenia, docinki i dialogi kolegów „gramofonista” to dziś rzadkość. **(yes)**

Iggy Pop sięgnął m.in. po przeboje ze swego obfitującego w hity arsenału. Świetnie wybrzmiały zarówno starsze „The Passenger” i „Lust For Life”, jak i nowszy „James Bond”. Dzięki sekcji dętej piosenki nabrały nowego, bardziej imprezowego wymiaru. Co było widać choćby po radosnym pogo pod sceną

METRONOMY

4 Przez cały koncert największej gwiazdy trzeciego dnia tegorocznego OFF-u było widać, że Metronomy to formacja, która nie musi już niczego udowodniać. I bynajmniej nie chodzi o brak zaangażowania, raczej o pewność siebie, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Metronomy to dziś, w dobie kryzysu headlinerów, headliner najmniej spodziewany, ale jednocześnie, nieco paradoksalnie, absolutnie oczywisty. Grupa, będąc przez całe lata zespołem „drugiego wyboru”, ciężko pracowała nad repertuarem i występami na scenie, które doprowadziła niemal do perfekcji.

Dziś, po ponad dekadzie grania na niekoniecznie największych scenach, pokazuje, że potrafi zagrać znakomity równy, mocny i porywający koncert. Występ, w którym przebój goni przebój, wspaniałe melodie zachęcają do tańca, solówki uzupełniają wpadające w ucho refreny, a wrażenia wizualne zapewniają choreograficzne popisy muzyków i wielowymiarowa „botaniczna” scenografia. **(pg)**

THE ARMED

5 Obserwując koncert amerykańskiej grupy, można było odnieść wrażenie, że na scenie są trzy zespoły, a każdy z nich gra zawzięcie swoje, nie zwracając uwagi na dwa pozostałe. Bo to w końcu „ultrapop” (taki tytuł nosi wydana w zeszłym roku płyta The Armed), więc wszystko było „ultra”.

Pod względem muzycznym brzmiało to tak, jakby ktoś hardcore’owym walcem rozjeżdżał popowe melodie i w grindcore’owym tempie wdeptywał w ziemię resztki harmonii.

Ale o muzykę podczas tego występu chodziło akurat relatywnie najmniej. Zdecydowanie ważniejsze było podważanie (pop)kulturowych stereotypów – choćby

tego, że atletycznie zbudowani mężczyźni powinni się męsko przeżyć i wypinać, a nie wić się węzowymi ruchami – oraz kreować wybuchowe widowiska.

Ośmioro muzyków z zapalem miało się po scenie (a w przypadku jednego z wokalistów – także wśród dziko pogującej publiki) jak elektrony we wzbudzonej częstotliwości. **(pg)**

MDOU MOCTAR

Łatwo popaść w banał, pisząc o muzyce artystów afrykańskich, że jest gorąca. Ale cóż zrobić, Mdou Moctar prezentuje dźwięki o temperaturze zdecydowanie bliskiej wrzenia.

Mahamadou Souleymane, bo tak naprawdę nazywa się ten Tuareg z Nigru, zaczął od gry na własnoręcznie skonstruowanej gitarze ze strunami z linek od rowerowych hamulców – może dlatego gra na niej w tak oryginalny sposób, że nawet Jimi Hendrix, którym ewidentnie w swych nieskrępowanych, wielominutowych wycieczkach się inspirował, mógłby się zdziwić.

Muzyka Mdou Moctara stała się popularna w krajach Sahelu za sprawą piosenek przesyłanych sobie przez komórki. Kilka lat temu został odkryty przez amerykańskich wyznawców muzyki z Sahary i ostatecznie zaprowadziło go do szacownej wytwórni Matador – wydany przez nią album „Afrique Victime” okazał się jedną z globalnych sensacji 2021 r. **(yes)**

MAKAYA MCCRAVEN

Kiedy w piątkową noc na głównej scenie wielką taneczną imprezę rozkręcił Mura Masa, brytyjska gwiazda muzyki elektronicznej, w jednym z festiwalowych namiotów trwał kapitalny koncert utalentowanego amerykańskiego perkusisty Makai McCravena. Jego muzyka charakteryzuje się tytaniczną siłą, zegarmistrzowską precyzją, zapierającą dech w piersiach wirtuozerią i misterną finezją. McCraven zna jazzowy kanon na wylot i czerpie z niego garściami, ale spełnienia szuka poza jego granicami. Potrafi być nie tylko ujmująco liryczny, ale też zatrważająco żywiołowy.

Podczas OFF-owego występu McCraven wraz ze swym triem wciągnął publiczność we własny świat, zachwycił, a na koniec katapultował ku szczęściu – chyba świadek tego wydarzenia tańczył na swój sposób, od delikatnego bujania się po skoki godne uczestników szamańskich obrzędów. **(luk)**

BIKINI KILL

Z tego koncertu wyszło mnóstwo osób. I to była najlepsza miara tego, jak bardzo Bikini Kill wierny jest swym punkowym korzeniom. Amerykanki były gwiazdami pierwszego dnia festiwalu, ale zrobiły wszystko, żeby przypomnieć, że punk gwiazdorski w żaden sposób nie jest. Jest wyrzucaniem z siebie wściekłości na świat, czy to się komuś podoba, czy też nie.

Nie było na tym koncercie żadnego wdzięczenia się, nie było taryfy ulgowej,

nie było upiększeń i ułatwień. Swe wcześniejsze piosenki ikony punkowo-feministycznego ruchu Riot Grrrl wykonały w takiej formie, jak one powstały ponad 30 lat temu, nie poprawiając ich i nie szlifując ostrych kantów. Zabrzmiały surowo, szorstko, niemal prymitywnie, momentami wręcz brutalnie.

Ze sceny przez godzinę zionęła kobieca energia, były skoki, tańce, zamienianie się instrumentami, a między utworami brzmiały krótkie i proste feministyczne manifesty. Stara punkowa formuła brzmi: dobre, bo brzydkie. I trudno byłoby lepiej opisać ten znakomity koncert. **(pg)**

KAMIL HUSSEIN

Moglibyśmy napisać tu o koncercie Papa Dance, które, wsparte wokalem przez Borysa Dejnawicza (!) i Gabriela Fleszara (!!!), zagrało album „Poniżej krytyki”, dzieląc ostro OFF-ową publiczność na tych, którzy uznali ten koncert za zdradę ideałów i torturę, oraz tych, którzy odśpiewali z gwiazdami lat 80. „Naj Story”, „Maxi Singiel” oraz „Ocean wspomnień”. Ale dlaczego nie wykorzystać tej okazji do zaprezentowania młodego muzyka, który już wkrótce może się cieszyć nie mniejszą popularnością niż Papi?

Kamil Hussein to postać, której polski pop potrzebuje. „Świat dookoła pędzi, zakręcony jak mandala” – śpiewa mieszkający w Warszawie lublinianin o częściowo syryjskich korzeniach w singlowej „Mandalin”, a muzyka, którą prezentuje z towarzyszeniem klasycznego rockowego tria, też pędzi i kręci się, wciągając na swój użytek wszystko, co najfajniejsze i najprzyjemniejsze w ostatnich dekadach: od funkującego disco zbudowanego na tłustym groove, przez melodie niczym z najlepszych poprockowych (czyli 90.) lat RMF FM i Zetki, światowo brzmiący współczesny electropop (efekt współpracy z Agimem Dżelilijem), indierockową świeżość, po mniej lub bardziej jawne odwołania do takich dzisiejszych tuzów, jak: Dua Lipa, The Weeknd czy Tame Impala. **(yes)**

AROJ AFTAB

„Dla takich koncertów tu przyjeżdżam” – komentował jeden z uczestników OFF-u, wychodząc z namiotu, w którym właśnie wystąpiła Arooj Aftab. Po koncercie znajoma przysłała mi wiadomość: „Ale mnie zaczarowała!!!”. Pod tymi słowami podpisałiby się zapewne wszyscy, którzy w sobotni wieczór mieli szczęście uczestniczyć w występie tej pakistańskiej artystki. Uduchowione, pełne uroku, głębi oraz przestrzeni połączenie jazzu i folku w jej wydaniu wywołuje ciarki.

Festiwalowe warunki, z niegasnącym szumem rozmów, basowymi i perkusyjnymi piorunami dobiegającymi z innych scen, nie stanowiły najlepszego tła dla muzyki Arooj Aftab, ale wystarczyło na chwilę zamknąć oczy, by zatracić się w jej głosie, przeplatającym się z dźwiękami skrzypiec i gitary. **(luk)**

Śmierć Zofii Posmysz

Żyła nie tylko obozem

Wczoraj zmarła pisarka i scenarzystka, więźniarka obozu Auschwitz Zofia Posmysz. Za kilka tygodni skończyłaby 99 lat.

Wojciech Szot

Urodziła się w 1923 roku w Krakowie. Gdy miała 18 lat, została uwięziona w obozie koncentracyjnym w Auschwitzu. W Oświęcimiu, KL Ravensbrück i Neustadt-Glewe spędziła ogółem prawie trzy lata.

– Po wojnie żyłam nie tylko obozem. Wiele moich przyjaciółek tak naprawdę z tego obozu nie wyszło. Mnie się udało. Możliwe, że zaczęłam o tym pisać – mówiła Michałowi Wójcikowi w wywiadzie rzece „Królestwo za mgłą”.

Książka ukazała się ponad 70 lat po wojnie, a Posmysz, choć wielokrotnie pisała o Auschwitzu i II wojnie światowej, po raz pierwszy opowiedziała o tym, że były na niej dokonywane eksperymenty pseudomedyczne.

Zadebiutowała już w 1945 roku artykułem „Znam katów z Belsen” opublikowanym w „Głosie Ludu”. Trwał właśnie proces zbrodniarzy nazistowskich z obozu Bergen-Belsen, a Posmysz pisała: – Znam – to znaczy byłam ich ofiarą, znam to – znaczy odbierałam razy od Joanny Bormann i od Irmy Gresse, patrzyłam na znęcania się Kramera i Henslera, znam – to znaczy widziałam całą czwórkę dzisiejszych oskarżonych z Lüneburga, czwórkę „katów z Belsen”, przy ich „robocie” na terenie obozu kowiego w Oświęcimiu.

W 1952 roku ukończyła studia na Wydziale Polonistyki UW i związała się z działem literackim Polskiego Radia. Pod koniec lat 50. napisała tekst słuchowiska „Pasażerka z kabiny 45”, które wyreżyserował Jerzy Rakowiecki, a w rolach głównych wystąpili Jan Świdorski i Aleksandra Śląska. Była to rozgrywająca się współcześnie historia Waltera i Annelise Kretschmerów, niemieckiego małżeństwa, które podróżuje do Buenos Aires. W trakcie podróży Walter wyciąga z żony wyznania dotyczące przeszłości. Liza przekonuje go, że nie miała „nic wspólnego z tym, co nadało Auschwitzowi miano obozu zagłady”.



W 1963 roku na ekrany wszedł oparty m.in. na motywach słuchowiska czarno-biały film „Pasażerka” w reżyserii zmarłego dwa lata wcześniej Andrzeja Munka. Nieukończone dzieło zostało wyróżnione m.in. nagrodą FIPRESCI na 17. MFF w Cannes, a rok później film był oficjalnym polskim kandydatem do Oscara w kategorii najlepszego filmu nieanglojęzycznego.

Wydana w 1962 roku książka Posmysz została przetłumaczona na kilkanaście języków. Na jej motywach powstało również libretto opery z muzyką Mieczysława Weinberga. Polsko-żydowski kompozytor dzieło ukończył w 1968 roku w Związku Radzieckim. Treść opery zbytnio kojarzyła się z lagrami, dlatego też prawykonanie koncertowe odbyło się dopiero w 2006 roku, a operę po raz pierwszy wystawiono w 2010 roku.

Posmysz w swoich powieściach często wracała do tematyki obozowej, m.in. w „Wakacjach nad Adriatykiem” i „Chrystusie oświęcimskim”. Zajmowała się też tematami społecznymi. W Polskim Radiu realizowała reportaże radiowe, które nierzadko stawały się kanwą jej książek. Była autorką scenariuszy filmowych, dramatów radiowych i widowisk Teatru Telewizji.

Była Honorową Obywatelką Miasta Oświęcimia, patronką Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Oświęcimiu, współpracowała z Międzynarodowym Domem Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu.

W 2020 roku prezydent Andrzej Duda uhonorował Zofię Posmysz Orderem Orła Białego. O śmierci pisarki poinformowała jej siostra. Zmarła w hospicjum w Oświęcimiu 8 sierpnia 2022 roku. ●

: Pezet

: Mrozu

Natalia Przybyś

Fisz Emade

: Igo

: Szczyl

: Novika

2022

Re:RZE SZÓW

20-21.08

FESTIVAL

Bulwary nad Wisłokiem

FACEBOOK.COM/RERZESZOWFESTIVAL/

BILETY DO NABYCIA NA: empik**y** bilet**y** eBilet**.pl** Going

2022

Re:RZE SZÓW

20-21.08

FESTIVAL

Bulwary nad Wisłokiem

FACEBOOK.COM/RERZESZOWFESTIVAL/

BILETY DO NABYCIA NA: empik**y** bilet**y** eBilet**.pl** Going

2022

Re:RZE SZÓW

20-21.08

FESTIVAL

Bulwary nad Wisłokiem

FACEBOOK.COM/RERZESZOWFESTIVAL/

BILETY DO NABYCIA NA: empik**y** bilet**y** eBilet**.pl** Going

: Brodka

: Organek

: Margaret

: Baranovski

: Baasch

: Arek Krusowski

: Zdechły Osa

ORGANIZATORZY:

AGORA

wyborcza**.pl**

rzyszów

STRADA RZESZÓWSKA

Polonia

za'ks

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm**y**.pl

ESKA

PARTNER GŁÓWNY:

AGORA

wyborcza**.pl**

rzyszów

STRADA RZESZÓWSKA

Polonia

za'ks

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm**y**.pl

ESKA

PARTNER:

AGORA

wyborcza**.pl**

rzyszów

STRADA RZESZÓWSKA

Polonia

za'ks

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm**y**.pl

ESKA

PARTNER MERYTORYCZNY:

AGORA

wyborcza**.pl**

rzyszów

STRADA RZESZÓWSKA

Polonia

za'ks

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm**y**.pl

ESKA

SPONSOR:

AGORA

wyborcza**.pl**

rzyszów

STRADA RZESZÓWSKA

Polonia

za'ks

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm**y**.pl

ESKA

PARTNERZY MEDIALNI:

AGORA

wyborcza**.pl**

rzyszów

STRADA RZESZÓWSKA

Polonia

za'ks

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm**y**.pl

ESKA

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34191772

eprasa.pl 582bb97bea

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

LEKARZE nie wróca

Prawie 500 lekarzy zgłosiło się po dokumenty do pracy za granicą. Doktor Rafał Krysztopik z niemieckiej kliniki w Pasewalku: – Ktoś panu prezesowi Kaczyńskiemu źle doradza. Polscy lekarze nie wracają.

Lekarze w mediach społecznościowych udostępniają nagranie z lipcowego wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego w Białymstoku. Ogłosił tam, że medycy, którzy wyjechali na Zachód, niedługo będą wracać do kraju.

– Już dzisiaj nie przyjmują propozycji w Niemczech, bo tam się mniej płaci niż tu – stwierdził i dodał, że w Niemczech euro jest dużo mniej warte niż w Polsce, tylko trzy złote.

Naczelna Izba Lekarska od razu skomentowała na Twitterze, że żadnej fali powrotów nie będzie: „Zarobki lekarzy poprawiły się, ale w porównaniu z krajami Europy Zachodniej, razem z warunkami pracy, wciąż nie są konkurencyjne”.

Sprawdzam oferty pracy, które publikują w sieci headhunterzy. „Starszy lekarz specjalista ginekolog-położnik. Wynagrodzenie od 7900 euro miesięcznie brutto plus dyżury i dodatki, urlop – 30 dni”. „Lekarze do badań klinicznych Berlin i Lipsk od 6 do 10 tys. euro brutto”. „Lekarze rezydenci interniści od 4,8 tys. euro brutto plus dyżury”.

Zdarzają się też ogłoszenia z Austrii czy Szwajcarii, ale najwięcej jest tych z niemieckich szpitali.

Jedziemy sprawdzić, czy polscy lekarze w niemieckich szpitalach siedzą już na walizkach.

JESTEM POLAKIEM!

Klinika w Pasewalku znajduje się 25 km od polskiej granicy i tylko 40 km od Szczecina. To pół godziny jazdy samochodem. Kraj związkowy nazywa się Mecklenburg-Vorpommern – Meklemburgia-Pomorze Przednie – ale polscy lekarze nadal landowi inną nazwę: „Mecklenburg Vorpole”, czyli „Meklemburgia przed Polską”.

Polacy od lat kupują tu domy i wynajmują mieszkania, bo taniej. Dwupokojowe można znaleźć za 400 euro razem z opłatami za media. W Szczecinie to też 400 euro, ale bez opłat.

Do Pasewalku, który liczy 12 tys. mieszkańców, jedziemy pustą drogą. Nie ma korków. To ważne, bo wielu lekarzy z Polski pokonuje ją prawie codziennie. Po drodze mijamy miasteczko Löcknitz (ok. 3 tys. mieszkańców, 11 km od granicy). Tu do Delphin Apotheke szczecinianie przyjeżdżają, gdy w ich mieście nie ma przepisanej przez lekarza leku. Ostatnio przyjeżdżają do Löcknitz także po tańszy cukier – 0,79 euro za kilogram.

Klinika Asklepios znajduje się na końcu Pasewalku. W pobliżu trzygwiazdkowy hotel, park i dwie prywatne praktyki lekarskie – na szyldach polskie nazwiska. Jest też przedszkole dla dzieci pracowników.

Klinika wygląda okazale: w holu kwiaty po sufit, czarny fortepian, kafeteria.

To szpital na ponad 300 łóżek, w sumie 11 oddziałów. Ginekologia, urologia, chirurgia, kardiologia. Rocznie leczy się tu ponad 10 tys. pacjentów. Polscy lekarze chwalą się, że słynnego robota da Vinci do przeprowadzania prawie bezkrwawych operacji mieli wcześniej niż szpital w Szczecinie.

Asklepios to komercyjna sieć szpitali zlokalizowanych w całych Niemczech. Można się w nich leczyć

na niemiecką kasę chorych lub prywatnie. W Pasewalku Asklepios zatrudnia 75 lekarzy, 30 jest z Polski.

Kierujemy się na Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Na ścianie namalowane motylki i napis: „Jeder Tag ist ein neuer Anfang”, czyli „Každy dzień to nowy początek”. Pierwsza pielęgniarka, którą mijamy po drodze, jest Polką. Nazywa się Kamila Dzikowska, właśnie skończyła naukę w przyszpitalnej szkole pielęgniarstwa. To jej pierwszy miesiąc w tej pracy, jest jeszcze stażystką.

Przy dyżurce intensywnej terapii stoi sześcioro lekarzy.

– Kto jest z Polski? – pytamy.

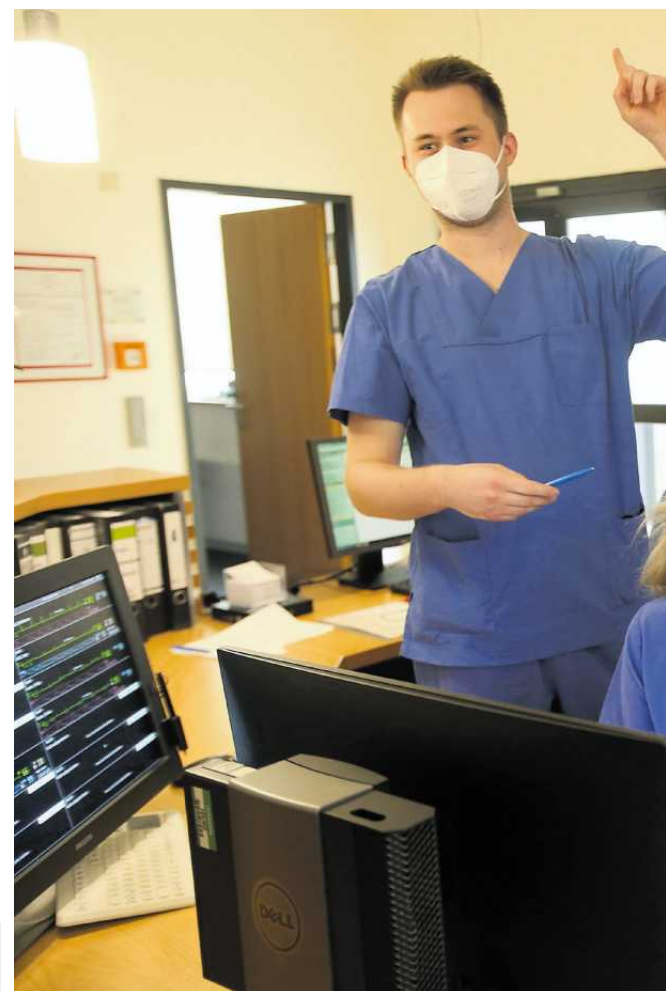
Cztery osoby podnoszą ręce.

Mohammed Amaan Shaik, który jest z Indii, też się przyłącza. Żartuje po polsku: – Jestem Polakiem!

Jedyna Niemka w tej grupie to Karin Busse. Przy jej nazwisku na identyfikatorze widnieje funkcja „Oberärztin” – szefuje zespołowi lekarzy.

NIE DAĆ SIĘ WCHŁONAĆ

W części, w której pacjenci po operacji są wybudzani po anestezji, spotykamy Renatę Sajdak. Jako anestezjolog w klinice w Pasewalku zatrudniona jest już prawie 20 lat. Jest pierwszym lekarzem z Polski,



który tu pracował. Mieszka po polskiej i po niemieckiej stronie.

– Zaczęłam tu pracę jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, zatem załatwienie wszystkich formalności nie było tak proste – mówi. I dodaje, że teraz rezydenturę na chirurgii w Pasewalku rozpoczęła jej córka.

Doktor Bernd Müllejans, szef kliniki, wita się z nami polskim „dzień dobry”. Wychwala personel: – Lekarze z Polski są bardzo dobrze wykształceni, wysoce zmotywowani, doskonale radzą sobie w różnych sytuacjach.

Na kierowanym przez niego oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii na 16 lekarzy 11 jest z Polski, jeden to wspomniany Hindus. Pozostali to Niemcy. Większość lekarzy z Polski nosi plakietki „Arzt in Weiterbildung”, co oznacza, że są lekarzami w trakcie specjalizacji.

– Celowo wyjeżdżamy zaraz po stażu, by się nie wiązać, by nie dać się wchłonąć, gdy już zrobi się specjalizację, jest znacznie trudniej – tłumaczy.

Podczas rozmowy z „Wyborczą” podkreślają, że duży komfort pracy w Niemczech daje im to, że mo-

Lekarze tuż po stażu wyjeżdżają do pracy w niemieckich klinikach, bo tam łatwiej o wymarzoną specjalizację. Zarabiają więcej niż w Polsce: już w trakcie specjalizacji otrzymują od 5 do 7 tys. euro brutto z dyżurami



eprasa.pl 582bb97bea

Kajaki na medal

Reprezentacja Polski w kajakarstwie zdobyła siedem medali mistrzostw świata. Ostrożnie jednak z wybuchem optymizmu.

Radosław Leniarski

Po zakończeniu mistrzostw świata w Dartmouth w Kanadzie Polska w tabeli medalowej była tuż za rosnącą w siłę reprezentacją Hiszpanii i między tradycyjnymi potęgami w tym sporcie – Węgrami i Niemcami. Stało się tak głównie dzięki trzem złotym medalom wywalczonym w konkurencji C1 200 m (Oleksii Koliadycz), K2 500 (Karolina Naja, Anna Puławska) i K4 500 (Naja, Puławska, Adrianna Kąkol, Dominika Putto).

Koliadycz, złoto po przejściach

Zupełną sensacją było złoto Koliadycza. Przed mistrzostwami nawet Polski Związek Kajakowy – zapowiadając spodziewane sukcesy – nie wspomniał o Ukraińcu z polskim paszportem, który od kilku lat mieszka i trenuje w Polsce. Doszedł do formy po bardzo groźnym wypadku. W 2019 r., kiedy jechał na zgrupowanie reprezentacji przed mistrzostwami Europy, został potrącony na przejściu dla pieszych przez samochód. Karetka odwiozła go do szpitala, gdzie okazało się, że ma połamane żebro. Lekarze założyli szwy na głowie i plecach. Rekonwalescencja trwała kilka tygodni. A potem była pandemia.

Koliadycz niemal od początku pobytu w Polsce pływał w reprezentacji, ale dopiero teraz odniósł sukces – pod okiem nowego trenera reprezentacji Marka Płocha.

Natomiast złote medale kajakarek nie są żadną sensacją. Naja i Puławska zdobyły w Tokio dwa medale – srebro na dwójce i brąz na czwórce – choć w najdłuższej osadzie w innym składzie. Trener Tomasz Kryk lubi zonglować składem czwórki, na igrzyskach w Tokio przyznawał, że jest to sposób na motywowanie zawodniczek. Ale dwójka jest po prostu idealna i jej nie ma co zmieniać. Naja i Puławska wyprzedziły na dwójce koleżanki z Niemiec. Dosłownie to koleżankę, gdyż Paulina Paszke – szlakowa dwójki – jeszcze do 2020 r. trenowała z nimi, zdobywała medale z nimi, ale jakoś współpraca z trenerem Krykiem nie szła najlepiej, perspek-



• **Karolina Naja i Anna Puławska, złote medalistki w konkurencji K2 500 m** FOT. DARREN CALABRESE / AP

tywa startu na igrzyskach w Tokio się oddalała i do zmiany barw reprezentacyjnych namówił ją trener reprezentacji Niemiec Jan Francik, niegdyś zawodnik i trener Górnik Czechowice (czyli klubu, w którym zaczęła wiosłować Paulina Paszke).

Co pamięta Grzegorz Kotowicz

Start w Dartmouth to jeden z największych sukcesów reprezentacji kajakowej na mistrzostwach świata od lat. Szef Polskiego Związku Kajakowego Grzegorz Kotowicz z pewnością pamięta inne mistrzostwa świata, które zakończyły się zdobyciem siedmiu medali – w Duisburgu w 1995 r. Prowadził wtedy jako wybitny szlakowy dwie medalowe osady: dwójkę na 1000 m i czwórkę na 500 m. Na tych mistrzostwach zabłysnął talent Piotra Markiewicza, który wywalczył złoty medal na 200 m i 500 m. Przy czym finał na 200 m, w którym Markiewicz wygrał, powtórzono, ale w powtórcie Polak znów był najszybszy.

I wtedy również starty Polaków wpisały się w wieloletnią tradycję, która wygląda tak, że reprezentacja w najlepszych regatach mistrzowskich zdobywa wórek medali, a na igrzyskach olimpijskich już tak pięknie nie jest. Rok po zawodach w Duisburgu, podczas igrzysk

w Atlancie w 1996 r., Polacy zdobyli jeden brązowy medal – sięgnął po niego Markiewicz.

MŚ a igrzyska

Dzieje się tak najczęściej dlatego, że mistrzostwa świata mają znacznie szerszy program niż igrzyska olimpijskie. I tak: w sobotę i niedzielę Polscy wywalczyli tylko trzy medale w konkurencjach olimpijskich, to znaczy takich, jakie zostaną rozegrane w Paryżu (oba złote kajakarek, srebrny Wiktora Glazunowa i Tomasza Barniaka w C2 500 m). Cztery medale Polacy zdobyli w konkurencjach, których w programie olimpijskim nie będzie (złoto Koliadycza, srebrne medale czwórek kanadyjekarek i kanadyjkarzy na dystansie 500 m oraz brąz mieszanej C2 500 m).

Karolina Naja stała się w Tokio najbardziej utytułowaną polską kajakarką – z czterema medalami olimpijskimi (srebrny i trzy brązowe). Teraz nie wszystkie reprezentacje przystąpiły do startu w mistrzostwach świata w najlepszych składach. Szczególnie dotyczy to drużyny Węgier – była całkowicie inna niż na igrzyskach w Tokio – i Niemiec.

Rok poolimpijski jest po prostu niemal zawsze dziwny i mało przewidywalny. Ale nie w polskiej drużynie kajakarek. W niej startowały wszystkie najmocniejsze zawodniczki, a kobiece osady przynoszą reprezentacji najwięcej medali. Trener Kryk nie znosi odpuszczania, w tym odpuszczania sezonu poolimpijskiego. Być może również dlatego złota czwórka miała rzadko spotykaną przewagę w wyścigach czwórek na 500 m – bo ponaddwusekundową.

Igrzyska w Paryżu za dwa lata, być może polska drużyna kajakowa będzie tam najmocniejsza. ●

Wojciech Kuczok



Gnuśni i żwawi

Jako pięćdziesięciolatek być może tracę na świeżości, ale za to zaczynam zyskiwać pewne przywileje – chyba wolno mi już używać zwrotu „za moich czasów”. Owóż za moich czasów polskie kluby w Europie oglądało się jesienią, od wielkiego dzwonu także wiosną, a letniej kanikule był przypisany tak zwany Puchar Intertoto, traktowany z przymrużeniem oka, dopóki Ruch Chorzów nie dotarł w nim do finału. Od lat nasze drużyny załatwiają sprawy pucharowe chyłkiem i jesienią zwykle próżno się za nimi rozglądać poza ekstraklasą.

Wiedziony instynktem i parafrazując wieszczkę, spieszę się kochać nasze kluby, tak szybko odpadają. W tym pośpiechu dotarłem nawet do Gdańska na – uparcie twierdzę – najpiękniejszy stadion Europy, by świadkować temu, jak gospodarzom nie pomagają ściany, a tym bardziej sędzia. Lechia została okradziona z awansu przez szwajcarskiego bałwana – i to już jest prawdziwa kłątwa: latami czekamy, żeby jakaś nasza ekipa była co najmniej równorzędnym rywalem europejskiego średniaka, a kiedy tak się dzieje, arbiter pajacuje i chamsko przepycha dalej przeciwników. Tymczasem ostały się nam dwie ekipy, dzięki którym mogliśmy w czwartkowy wieczór ujrzeć dwa oblicza polskiej piłki klubowej: bezwstydnie gnuśnego i topornego Lecha oraz ambitny, żwawy, błyskotliwy Raków.

Ekipa częstochowian w kolejnym z rzędu sezonie demonstruje siłę stabilności w długofalowym projekcie. Nie wiem, kiedy ostatnio udało się któremuś z naszych klubów zatrzymać po sezonie gwiazdę ligi, która miała intratne zagraniczne oferty. Raków nie tylko nie stracił Ivana Lópeza, ale też się wzmocnił, a nawet nadal zyskuje na potencjale, bo dopiero



Lech – toporny i bezwstydnie gnuśny. Raków – ambitny, żwawy, błyskotliwy. Ale problem w tym, że regulamin głupi, a traf nieszczęsny

co zabrał jednego z najlepszych ligowych pomocników (Bartosz Nowak) Górnikowi Zabrze.

A jak to robią w Poznaniu? Najlepszego Polaka w składzie (Jakub Kamiński) sprzedano już zimą, byle dograł sezon do maja. Najlepszy strzelec i kapitan (Mikael Ishak) ogląda sobie teraz „Onych” Sorrentino i zastanawia się, czy Silvio Berlusconi można odmówić. Rewelacyjny wiosną João Amaral wciąż nie może się

pozbierać z tęsknoty za trenerem Skorzą, nowy bramkarz Rudko dał taką płamę w Baku, że musi spłynąć wiele wód Wartą, nim kibice o niej zapomną.

Kto raz spojrzal w oczy coachowi Rakowa, wie, że Marek Papszun potrafi zabić oczami, nierzadko więc korzysta jako szkoleniowiec z tego „mobbingu” wzrokowego, widać, że żaden piłkarz mu nie podpadnie – ze strachu przed bezsennością. John Van den Brom z Lecha wygląda na sympatycznego wujaszka w gościach, który cokolwiek skonfundowany rodzinną awanturą gospodarzy przy kolacji najchętniej schowałby się pod stołem.

Głupi regulamin i nieszczęsny traf sprawiają, że beznadziejny Lech ma większe szanse na awans do grupy niż rewelacyjny Raków. Wystarczy wziąć rewanż u siebie na półamatorach z Islandii, a potem ograć drużynę luksemburską. Raków trafia na bardzo silną, podobnie stabilną, mądrze zarządzaną, żądną sukcesów i bogatszą Slavię Praga. Dla częstochowian grupa Ligi Konferencji jest celem, dla Slaw to plan minimum. Jeśli sytuacja się nie zmieni i mistrzowie Polski doczłogają się do Ligi Konferencji, a Raków po pięknym boju ostatecznie odpadnie z prązanami, apeluję do szefostwa Lecha, by honorowo ustąpiło miejsca w pucharach drużynie Papszuna. Czas piłkarskiej żenady kończy się latem, nie psujcie nam czwartkowych wieczorów jesienią. ●

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla

Janka Nishchenko,

który od urodzenia choruje na siatkówczaka, raka oka – 4 stadium. Chłopiec od wielu lat jest leczony w Szwajcarii, w klinice onkologicznej, jest podopiecznym prof. Munie, który uratował mu życie. Stres związany z wyjazdami, badaniami, chemioterapią, terapią termiczną, krioterapią oka, pobytami w szpitalu, przyczynił się do rozwinięcia u Janka autyzmu. Janek chodzi do specjalistycznego przedszkola i codziennie ma dodatkowe zajęcia z logopedą, SI, ABA-terapeutą, pedagogiem, hipoterapeutą. Są już pierwsze efekty, rozumie co się do niego mówi, spełnia kierowane do niego prośby, staje się bardziej samodzielny, coraz częściej wykazuje własną inicjatywę i okazuje zainteresowanie domem i otaczającymi go sprawami. Niestety, leczenie Janka to koszt ponad możliwości rodziny, dlatego bardzo prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Z dopiskiem: darowizna dla Janka Nishchenko



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34187138

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitk
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

